

BIM

ISSN 1232-0123

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

WRZESIEŃ 1999 • NR 9 (85)

CENA 2 zł





HURTOWNIA ARTYKUŁÓW REKLAMOWYCH I POLIGRAFICZNYCH

PRIMAR-B

■ 33-100 Tarnów, ul. Sikorskiego 5
tel./fax 014/21-76-93

■ 31-126 Kraków, ul. Grabowskiego 7
tel. 012/632-07-07, fax 012/634-12-04

Materiały i urządzenia do pełnokolorowych nadruków termotransferowych



Dla użytkowników
kolorowych
kserokopiarek
i drukarek

Upominki reklamowe do nadruków

- Praszy do odznak typu "button" wraz z komponentami
- Breloki akrylowe do samodzielnego montażu



Folia termotransferowa

Dla producentów
odzieży, wycinana
ploterem,
wgrzewana
prasą termiczną



SALON SAMOCHODOWY - AUTORYZOWANY PARTNER

LADA



w ofercie:

LADA SAMARA

(4- i 5-drzwiowa)

LADA NIVA

(4- i 5-drzwiowa)

LADA 110

tel./fax: 686 17 97

tel.: 0602 133 570

SALON MIEŚCI SIĘ PRZY UL. KOŚCIUSZKI 16, 32-800 BRZESKO

Od 24.990 zł. Oferujemy również sprzedaż ratą !

SPRAWNIEJSZA OBSŁUGA

26 sierpnia na parterze budynku mieszczącego Urząd Miasta i Urząd Powiatowy uruchomiony został punkt informacyjny dla petentów. Pełni on jednocześnie rolę punktu podawczego, tam bowiem można zostawiać wszelkie pisma. Skróci to drogę ich wędrowki i czas oczekiwania na odpowiedź. Zadaniem pracownika jest udzielanie informacji petentom, do kogo z jaką sprawą mogą się udać. Osoby starsze i niepełnosprawne pracownik punktu odprowadza do wskazanego pokoju - powiedział rzecznik urzędu, Jerzy Tyrkiel.

Zgodnie ze wspólnym zarządzeniem burmistrza i starosty na parkingu przed „biurowcem” nie mogą zostawiać samochodów pracujący w nim urzędnicy. Drugi parking znajduje się po przeciwnej stronie ulicy Głowackiego i pracownicy urzędu tam właśnie parkują. Dla nich nie jest to zbyt wielką uciążliwością, a dla klientów jest to ogromne ułatwienie. Obecne władze od początku swojej kadencji dużo czasu i uwagi poświęcają właściwej obsłudze przybywających do urzędu. Co tydzień burmistrz odbywa „instruktażowe” spotkania z naczelnikami poszczególnych wydziałów i szefami wszystkich jednostek podległych urzędowi. Na spotkaniach tych zwraca się uwagę na efektywność załatwiania spraw, kulturę osobistą pracowników, estetyczny wygląd pokoi i wiele jeszcze innych zagadnień. (a)

WIĘCEJ TELEFONÓW

W lipcu Telekomunikacja Polska S.A. ustawiła nowe kabiny telefoniczne, tym razem na brzeskich osiedlach mieszkaniowych. Popularne budki pojawiły się na osiedlach: Jagielly, Ogrodowa, Kollątaja oraz na ulicach: Partyzantów i Bohaterów Westerplatte. W sumie zaistalowano jedenaście kabin, wśród których znalazły się również te przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych. Koszt montażu takiego aparatu wraz z wykonaniem niezbędnego fundamentu to obecnie około 11 tys. zł.

Telekomunikacja Polska S.A. posiada obecnie na terenie powiatu brzeskiego blisko 200 automatów różnej postaci, a w samym rejonie miasta jest ich 79.

W bieżącym kwartale zamierzamy zamontować kolejne dwie kabiny na skrzyżowaniu ulic Solskiego i Szczepanowskiej - powiedział dyrektor Okręgu Telekomunikacji w Brzesku, Kazimierz Zbiegieł. Najbliższe plany zakładają ustawienie w Brzesku jeszcze od pięciu do dziesięciu aparatów.

Jednocześnie dyrektor Zbiegieł apeluje do wszystkich użytkowników o to aby nie niszczyć urządzeń telefonicznych. Taki aparat może przecież komuś uratować życie.



Ponadto bardzo wysokie są koszty napraw, a prace serwisowe trwają zazwyczaj od dwóch do czterech tygodni, w tym czasie z budki oczywiście nie można korzystać.

(IW)

OCZYSZCZALNIA ŚCIEKÓW

Po kilku latach starań, oczekiwań i niezaplanowanych przestojów doczekała się wreszcie realizacji budowa oczyszczalni ścieków w Sterkowcu. Roboty idą pełną parą, część budowlana gotowa będzie jeszcze w tym roku, rozruch oczyszczalni planowany jest na czerwiec 2000 - powiedział wiceburmistrz Brzeska, Stanisław Pacura.

Aby oczyszczalnia mogła zacząć pracować niezbędne jest wybudowanie sieci kanalizacyjnej, która doprowadzać będzie ścieki do Sterkowca. Jak twierdzi wiceburmistrz Pacura, prawie gotowa jest dokumentacja kanalizacji właśnie Sterkowca, który podłączony zostanie w pierwszej kolejności. Początkowo oczyszczalnia będzie mogła przyjąć 200 metrów sze-

ściennych ścieków na dobę. W perspektywie oczyszczane tu będą ścieki z Okocimia, Wokowic, Jadownik. Wszystko zależy od tego, w jakim czasie zostanie sporządzona dokumentacja i wybudowana sieć kanalizacyjna, docelowo oczyszczalnia obsługiwać będzie co najmniej 5-6 miejscowości.

Na budowę oczyszczalni w tym roku kasa gminy wyasygnowała 2 miliony sześćset tysięcy złotych. Wiceburmistrz Pacura dodaje, że kolejne 800 tysięcy wpłynie z Małopolskiego Funduszu Ochrony Środowiska. Nie jest to jednak inwestycja, która zakończona zostanie w tym roku, dlatego plany budżetowe na lata następne również przewidują pieniądze na ten cel. (s)

OBWODNICA ZA DWA LATA

Prawdopodobnie już za dwa lata pierwsze samochody przejadą brzeską obwodnicą. Wszystkie sprawy formalno-prawne związane z mającą ruszyć budową są już pozytywnie załatwione. Jest już pozwolenie na budowę, główny inwestor, czyli Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Krakowie, rozpoczął procedury przetargowe. Ze względu na wielkość inwestycji przetarg będzie międzynarodowy. Pierwsza łopata zostanie wbita w ziemię już niebawem - najpóźniej na przełomie września i października tego roku. Cykl inwestycyjny potrwa od 1,5 do 2 lat - mówi rzecznik UM, Jerzy Tyrkiel. (d)

WAKACYJNE INWESTYCJE W OŚWIACIE

W tegorocznym budżecie gminy Brzesko przewidziano 400 tys. zł, które zostały przeznaczone na niezbędne inwestycje i remonty w placówkach oświatowych. Dodatkowe 200 tys. zł przyznało ministerstwo finansów na adaptację budynków szkół podstawowych dla potrzeb gimnazjów.

Dobiegły końca prace związane z wymianą dachu na budynku SP nr 3 w Brzesku, gdzie dotychczas użytkowany stropodach zastąpiony został konstrukcją dwuspadową. Inwestycja pochłonęła w sumie 150 tys. zł.

Spore nakłady przeznaczono także na wykonanie stolarki okiennej i drzwiowej w nowo dobudowanej części obiektu szkoły w Wokowicach oraz na remont izolacji przeciwwilgociowej budynku w Sterkowcu. W tym roku planuje się również dokończenie stanu zerowego sali gimnastycznej wznoszonej przy podstawówce w Jasieniu. Inwestycję rozpoczęto ze środków zgromadzonych przez społeczny komitet budowy.

Władze gminy zleciły ponadto wykonanie dokumentacji i projektu rozbudowy SP nr 2 w Jadownikach. Nowe skrzydło obiektu ma służyć potrzebom trzeciego gimnazjum w gminie Brzesko.

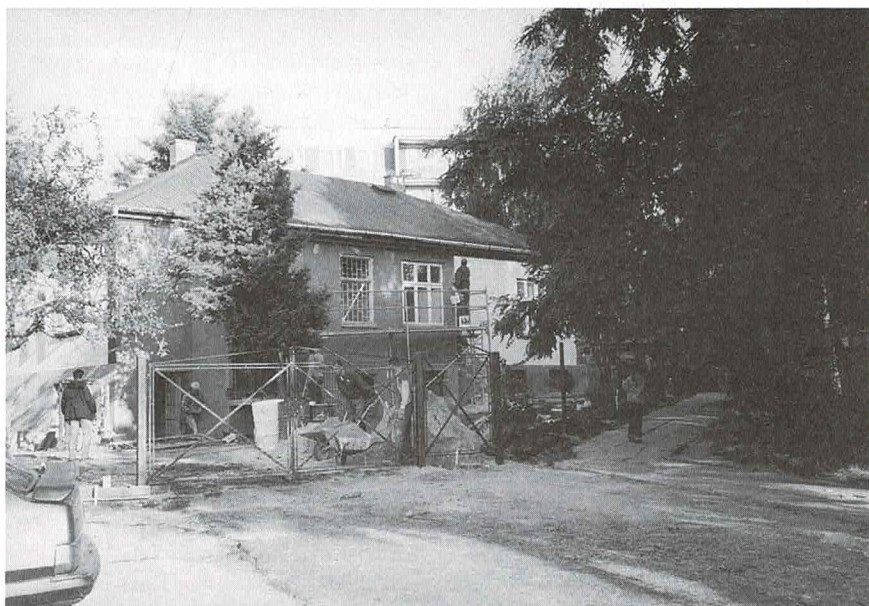
Na bieżąco prowadzone były we wszystkich placówkach oświatowych remonty sanitariatów, kotłowni, kuchni, stołówek oraz przeglądy przewodów kominowych, wynika-

jące z zaleceń organów nadzoru budowlanego. Zakończył się remont budynku „Jedynakówki”, w którym mieści się obecnie Przedszkole Publiczne nr 1. Na jednej z sesji Rady Miejskiej przyznano 50 tys. zł na adaptację tego obiektu. Dodatkowe fundusze pochodziły z budżetu tego przedszkola - powiedziała Bogusława Klecka, dyrektor Ze-

społu Obsługi Szkół i Przedszkoli.

Ze środków budżetowych wyasygnowano dodatkowo 78 tys. zł, które obok 200 tys. pochodzących z ministerstwa przeznaczone zostały na przystosowanie Szkół Podstawowych nr 1 i 2 w Brzesku do potrzeb gimnazjów.

(IW)



Wakacje były czasem wyjątkowych remontów w placówkach oświatowych

PO PIERWSZYM DZWONKU

Pierwszym etapem wprowadzanej w tym roku reformy strukturalnej systemu edukacji jest utworzenie 3-letnich gimnazjów. W gminie Brzesko utworzono dwa gimnazja i obydwa umieszczono przy istniejących szkołach podstawowych nr 1 i nr 2. Spowodowało to konieczność pewnych działań na rzecz wydzielania części obiektów i dostosowania ich do potrzeb gimnazjów. W Gimnazjum nr 2 do 12 oddziałów uczęszczać będzie 331 dzieci. W naszym przypadku - mówi dyrektor Gimnazjum Danuta Dębska - na potrzeby gimnazjum wyodrębniono jeden pawilon SP nr 2. W tym pawilonie dysponujemy 11 salami, w tym pracowniami: biologiczną, chemiczną, fizyczną i zajęć technicznych. Dwa pomieszczenia są tak małe, że pracować tam mogą tylko grupy, cały ze-

spół klasowy na pewno się nie zmieści. Na zasadzie umowy użyczenia przez SP nr 2 będziemy korzystać z pracowni komputerowej, sali gimnastycznej, pracowni muzycznej i biblioteki szkolnej. W czasie wakacji trwały prace budowlano-remontowe. Z części korytarzy na parterze I i II piętrze wygospodarowaliśmy pomieszczenia na sekretariat, gabinet dyrektora, pokój nauczycielski i salę lekcyjną. W piwnicach urządzamy szatnie dla młodzieży. Największym problemem są finanse. Środki, które w tej chwili są przyznane nie wystarczą nawet na wypłacenie nauczycielskich pensji we wrześniu - ale jestem optymistką i liczę, że wszystko jeszcze przed pierwszym wrześniem zostanie dopięte na ostatni guzik.

Gimnazjum nr 1, którym kieruje dy-

rektor Franciszek Brzyk znajduje się w nieco innej sytuacji, bowiem docelowo będzie to tylko gimnazjum. Do SP nr 1 już w tym roku nie było naboru do klas pierwszych. Za 5 lat szkoła podstawowa przestanie istnieć. Podobnie jak w gimnazjum nr 2, także tutaj przewidziano 12 oddziałów. Nie będzie jednak specjalnego rozgraniczenia, młodzież gimnazjum i szkoły podstawowej będzie wspólnie korzystała z niektórych pracowni, sali gimnastycznej i stołówki. Zrobiono oddzielne wejście od podwórza dla młodzieży dowożonej z terenu gminy. W szkole zakończyły się prace remontowe: flizowanie toalet, malowanie sal lekcyjnych i korytarzy - powiedział dyr. F. Brzyk.

(RC)

MAŁO OFERT

Według danych statystycznych do końca lipca w Powiatowym Urzędzie Pracy w Brzesku zarejestrowanych było 4724 bezrobotnych, z czego ponad 3 tys. to kobiety. W porównaniu z poprzednim miesiącem bezrobocie spadło zaledwie o 20 osób.

Pocieszającym jest fakt, iż w brzeskim pośredniaku nie figuruje zbyt duża liczba tegorocznych absolwentów szkół. Obecnie jest ich 367, jednak prawdziwego napływu pozostających bez pracy w tej grupie wiekowej PUP spodziewa się dopiero we wrześniu i październiku.

Niestety z 4724 bezrobotnych aż 4 tys. osób utraciło prawo do pobierania zasiłku. Z danych wynika również, że 81% zarejestrowanych to mieszkańcy wsi. Brzeski Urząd Pracy stara się w miarę możliwości kierować swoich podopiecznych do robót interwencyjnych we wszystkich ościennych gminach.

W ostatnim okresie do PUP wpłynęło tylko 215 ofert pracy od lokalnych przedsiębiorców. Jest to, zdaniem pracowników urzędu, spowodowane głównie regresem w branży budowlanej.

(IW)

PRZECIW PORNOGRAFII

Komisja ds. Rodziny oraz rodziny rejonu brzeskiego zgromadzone w kręgach Domowego Kościoła Ruchu Światło - Życie powołując się na słowa Jana Pawła II, zwrócili się z apelem do wszystkich rodzin, aby zdecydowanie przeciwstawiły się fali zalewu pornografią. „Zwracamy się do sprzedawców, do osób prowadzących wypożyczalnie kaset wideo, aby uszanowały apel Ojca Świętego i zaprzęstały sprzedaży, ekspozowania, wypożyczania materiałów niosących treści pornograficzne, demoralizujące i brutalne. Gorąco prosimy wszystkich katechetów, wychowawców i nauczycieli, aby w roku szkolnym 1999/2000 szeroko włączyli do programów zadanie wychowania do życia w miłości i czystości. Zauważamy, że na rynku mediów znajduje się bogata oferta wartościowych pism oraz programów katolickich i zachęcamy wszystkich do korzystania z nich, a dystrybutorów do ich rozpowszechniania”.

ELEWACJE DO WYMIANY

Na ostatniej przed wakacjami sesji radni podjęli uchwałę dotyczącą zwolnień od podatków od nieruchomości wszystkich mieszkańców centrum miasta, którzy do 2001 roku odnowią elewacje swoich kamienic. Najważniejszym celem podjętej uchwały jest podniesienie walorów estetycznych głównych traktów Brzeska.

Podatek od nieruchomości zostanie obniżony o 50% i z ulgi tej będą mogli skorzystać mieszkańcy ulic: Głowackiego, Kościuszki, Mickiewicza i Rynku. Osoby ubiegające się o zwolnienie powinny pisemnie powiadomić Urząd Miejski o zamiarze przystąpienia do remontu elewacji, określając miejsce położenia budynku i termin, w którym to nastąpi. Wszystkie prace prowadzone będą pod nadzorem architekta miejskiego.

Straty kasy miasta z tytułu ulg wyniosą około 50 tysięcy złotych, jednak władze miasta mają nadzieję, że uchwała spowoduje to, iż mimo skromnych środków budżetowych uda się poprawić estetykę Brzeska. *Wygląd miasta świadczy przede wszystkim o jego gospodarzach, więc wspólnym wysiłkiem powinniśmy zadbać o to, żeby elewacje zostały*



odnowione i nie zważać na koszty, które ostatecznie nie będą aż tak wysokie - twierdzi burmistrz Jan Musiał.

Jeżeli mieszkańcy skorzystają z zaplanowanej ulgi, w Brzesku odnowionych zostanie co najmniej kilkadziesiąt budynków. (x)

MONITORING USZWICY

W połowie sierpnia w siedzibie starostwa odbyło się spotkanie, na którym oprócz dyskusji o celowości i konieczności działania centrum przedstawiono program monitorowania Uszwicy. Program ten połączony z konkretną ofertą jest bardzo korzystny zarówno pod względem finansowym, jak i technicznym. Całość kosztowałaby około 260 tysięcy złotych. *Monitoring Uszwicy, to zadanie które jest konieczne i to niezależnie od tego, czy w przyszłości powstaną zbiorniki retencyjne w Gosprzydowej. Monitoring ze zbiornikami będzie można połączyć i cały czas rozbudowywać systemy ostrzegania ludności* - powiedział komendant brzeskiej straży pożarnej, Bogusław Kogut.

Według projektu na całej długości Uszwicy znajdowałyby się około 20 punktów kontrolnych, które umożliwiłyby wczesne powiadamianie mieszkańców o nadchodzącej ewentualnej powodzi, co dałoby szansę na zmniejszenie strat z nią związanych.

Oprócz monitoringu Uszwicy, centrum zajmować się będzie gromadzeniem danych również o innych zagrożeniach na terenie powiatu - pożarach, zagrożeniach drogowych, chemicznych, medycznych, ekologicznych. W razie potrzeby informować będzie o nich mieszkańców. W centrum pracować musi co najmniej kilka osób, musi ono także zostać wyposażone w sprzęt komputerowy i łączności. (m)

WIZYTA FRANCUZÓW W DOMU DZIECKA

Dom Dziecka w Jasieniu od kilku lat współpracuje z organizacją CASSIOPEE z Francji, która udziela placówce pomocy materialnej. Dzięki niej już po raz drugi wychowankowie mogli odpoczywać w czasie wakacji u zaprzyjaźnionych rodzin.

Pieniądze jakie otrzymujemy obecnie ze starostwa, starczą jedynie na to, żeby przeżyć, czyli na jedzenie i pobory dla pracowników. Wszystkie - niewielkie zresztą - imprezy, jakie przygotowujemy dla wychowanków mogą odbywać się tylko dlatego, że dyrektor i wychowawcy zabiegają o środki i sponsorów. Trudno nawet wyrazić wdzięczność, jaką wszyscy mamy dla zaprzyjaźnionych rodzin z Francji. Dzięki nim nasze dzieci już dwukrotnie mogły zwiedzać

ten piękny kraj, i co najważniejsze, przebywać w naprawdę rodzinnej wspaniałej atmosferze, a to naszym dzieciom jest szczególnie potrzebne - mówi wieloletnia wychowawczyni DD, Maria Babicz.

Główny powód spotkania w starostwie był taki - Francuzi chcieli usłyszeć zapewnienie władz powiatu, że Dom Dziecka nadal będzie funkcjonował. Od tego zapewnienia wiele zależało, bowiem oprócz udzielanej dotąd pomocy Francuzi przekazali być może pewne środki, które umożliwią utworzenie w Jasieniu ośrodka hipoterapii. Warunki do utworzenia takiego ośrodka już mamy, do tej pory wykonaliśmy prace, które kosztowały 60 tysięcy złotych. Z ośrodka mogliby korzystać nie tylko wychowanko-

wie Domu Dziecka, ale także niepełnosprawni z terenu całego powiatu. Już od dłuższego czasu zastanawiamy się także nad utworzeniem tu warsztatów zajęciowych dla niepełnosprawnych, które z ośrodkiem hipoterapii doskonale by się uzupełniały. Mamy pomieszczenia, które do tego celu idealnie by się nadawały, z naszych informacji wynika, że jest odpowiednia liczba osób, które brałyby udział w tych zajęciach - powiedział dyrektor Domu Dziecka, Zbigniew Żydek.

Wyjeżdżając z Jasienia Francuzi zapewnili dyrekcję placówki, że w dalszym ciągu udzielać będą pomocy i nie zapomną o swoich małych przyjaciółach z Domu Dziecka. (l)

TURNUSY REHABILITACYJNE

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie zorganizowało już kilka turnusów rehabilitacyjnych, do tej pory skorzystało z nich już blisko 100 osób, z czego większość stanowiły dzieci. W zależności od wysokości dochodów niepełnosprawni korzystający z turnusów mogą liczyć na dofinansowanie - od 40 do 100 % wartości wyjazdu. Do tej pory na ten cel wydano już blisko 60 tysięcy złotych. Następny turnus rehabilitacyjny zorganizowany został dla dzieci, które we wrześniu wyjadą do Piwnicznej. Będzie, łącznie z dojazdem, w 100 % pokrywany przez centrum, na refundację kosztów mogą liczyć także opiekunowie.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie

prowadzi programy aktywizacji zawodowej i społecznej dla osób niepełnosprawnych. W ramach programu Pegaz istnieje możliwość zakupu samochodu przy znaczącej pomocy ze środków PFRON.

Inwalidzi i niepełnosprawni z terenu powiatu brzeskiego mają ponadto szanse na likwidację barier urbanistycznych, architektonicznych i komunikacyjnych w swoich domach. Do centrum stale napływają wnioski w tej sprawie, wiele z nich znajduje się już w fazie realizacji. Powołani przez PCPR specjaliści weryfikują projekty i kosztorysy, centrum pokrywa koszty związane z pracami budowlanymi, nawet do 80 % ich wartości. (x)

BĘDZIE STRATEGIA POWIATU

W brzeskim starostwie trwają prace nad strategią rozwoju powiatu. Opracowują ją specjaliści z Akademii Rolniczej w Krakowie oraz Stowarzyszenie Producentów i Doradców Rolnictwa.

W strategii zwrócona zostanie uwaga na rozwój szkolnictwa, szczególnie stworzenie odpowiedniej jego struktury i kierunków kształcenia młodzieży. Równie ważne problemy to ochrona zdrowia i profilaktyki zdrowotnej, nie można zapomnieć także o tym, że powiat nie posiada praktycznie obiektów sportowych i sportowo-rekreacyjnych - powiedział rzecznik powiatu, Arkadiusz Ropek.

Strategia powiatu gotowa będzie we wrześniu. Dokument ten będzie warunkiem starania się przez powiat o środki na przykład z budżetu centralnego, z Banku Światowego, z funduszy pomocowych Unii Europejskiej na najpilniejsze inwestycje. A jest takich w powiecie brzeskim sporo. Do najważniejszych zaliczyć można budowę zbiorników retencyjnych w Gosprzadowej, monitoring Uszwicy, który konieczny jest ze względu na często nawiedzające niektóre nasze gminy powodzie oraz budowę zakładu utylizacji, który docelowo obsługiwać będzie mieszkańców całego powiatu - stwierdził Arkadiusz Ropek. (d)

PO WIZYCIE U PRZYJACIOŁ

W czasie wakacji delegacja brzeskich władz miasta i miejscowego browaru złożyła oficjalną wizytę w zaprzyjaźnionym niemieckim Langenenslingen. Do tej pory kontakty z tym miastem miały raczej charakter kulturalny, teraz natomiast nastawiliśmy się przede wszystkim na „podpatrzenie” dobrych wzorów u sąsiadów i wprowadzenie ich w czyn na naszym brzeskim podwórku. Trudno na razie mówić o tym, że kontakty te przyniosą korzyści gospodarcze, jednak pewne osiągnięcia naszych przyjaciół będziemy wykorzystywać - powiedział po powrocie do Brzeska rzecznik UM, Jerzy Tyrkiel.

Brzeska delegacja zwiedziła tamtejsze zakłady pracy, z których największy zachwyt wzbudził zakład recyklingu, tym bardziej, że w gminie planowana jest budowa zakładu utylizacji odpadów komunalnych. Władze miasta zapoznały się z funkcjonowaniem tamtejszej oczyszczalni ścieków. Doświadczenia te zapewne się przydadzą, bowiem w Sterkowcu rozpoczęła się niedawno budowa podobnej. Po rozmowach z przedstawicielami władz Langenenslingen doszliśmy do porozumienia, które umożliwi wysyłanie naszych pracowników na szkolenia i kursy w dziedzinie ekologii i ochrony środowiska - dodaje Jerzy Tyrkiel.

Rewizyta planowana jest na połowę przyszłego roku. (n)

DOŻYNKI POWIATOWE

DLA MAŁEGO BIZNESU

5 września na stadionie Jadowniczanki odbyły się dożynki powiatowe zorganizowane przez brzeskie starostwo i Radę Sołectką w Jadownikach. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. odprawioną przez ks. bp. Wiktora Skworca, ordynariusza tarnowskiego w intencji rolników, pracowników przemysłu rolno-spożywczego i pomyślności powiatu.

Tuż po mszy odbyły się obrzędy dożynkowe, podczas których nagrodzono wieńce wykonane przez gminy Brzesko i Borzęcin. Zgromadzonych powitali m.in. wojewoda małopolski Ryszard Masłowski, przewodniczący Sejmiku Województwa,

Marek Nawara, starosta powiatu Grzegorz Wawryka oraz soltys Jadownik, Apolonia Warzecha. Po południu uczestnicy imprezy mogli podziwiać występy zespołów folklorystycznych - **Krakowiacy Ziemi Brzeskiej**, **Jadowniczanie**, **Loniowiacy** i **Kamionka**. Po nich na scenę weszły zespoły dziecięce - **Szkraby**, **Poczworki** i **Motyle** z GOK-u w Gnojniku, następnie zaprezentowały się solistki: **Joanna Pajor** i **Agnieszka Sowa** z GOK-u w Dębnie.

Największą atrakcją dożynkowego wieczoru były koncerty: **Leliwy Jazz Band**, oraz bardzo popularnego zespołu **Kapela z Żywca**, jak również tarnowskiej grupy **Siedem** - laureata opolskich debiutów.



Fot. I. Węglowski

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wznowiła linię pożyczkową przeznaczoną na tworzenie miejsc pracy dla mieszkańców gmin wiejskich oraz miejsko-wiejskich w ramach rozwoju przedsiębiorczości na tych terenach.

Z wnioskiem o pomoc agencji w finansowaniu przedsięwzięć w zakresie małej przedsiębiorczości może wystąpić osoba fizyczna lub prawna prowadząca lub podejmująca działalność gospodarczą w gminach wiejskich i miejsko-wiejskich. Przez małą przedsiębiorczość należy rozumieć wszelkie przedsięwzięcia gospodarcze poza rolnictwem, tworzące nowe, stałe miejsca pracy, do 6 osób zatrudnionych na stałe, wliczając w to właściciela. W przypadku podmiotów już prowadzących działalność liczba zatrudnionych w nich pracowników w chwili złożenia wniosku o pożyczkę nie może przekraczać 50 osób. Pomoc agencji może być przyznana pod warunkiem zapewnienia przez wnioskodawcę środków własnych w wysokości co najmniej 30% kosztów przedsięwzięcia i nie może być większa niż 10 tys. złotych na jedno miejsce pracy, nie może też przekraczać 60 tysięcy złotych dla jednego podmiotu.

Splata pożyczki następuje w ratach płatnych kwartalnie, z zastawieniem maksymalnie 12-miesięcznego okresu karencji i musi zakończyć się przed upływem trzech lat od daty jej udzielenia.

Banki współpracujące z agencją w tym zakresie to: Bank Gospodarki Żywnościowej S.A. (oddziały, banki regionalne, zrzeszone banki spółdzielcze), Bank Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych S.A. - oddziały, Bank Unii Gospodarczej S.A. (oddziały i zrzeszone banki spółdzielcze), Gospodarczy Bank Południowo-Zachodni S.A. (oddziały i zrzeszone banki spółdzielcze), Gospodarczy Bank Wielkopolski S.A. (oddziały i zrzeszone banki spółdzielcze), Wielkopolski Bank Rolniczy S.A. - oddziały. We wszystkich szukać można dodatkowych informacji dotyczących wszystkich związanych z tym problemów. (a)

UROCZYSTY APEL

8 września koło pomnika ofiar bombardowania węzła kolejowego na Słotwinie w Brzesku rozpoczęły się uroczystości związane z obchodami 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Dla mieszkańców Brzeska wojna rozpoczęła się 5 września 1939 roku. Wówczas to niemieckie samoloty dokonały masowego ataku na węzeł kolejowy w Brzesku. Tradycją stało się, że w Brzesku smutną rocznicę rozpoczęcia działań wojennych obchodzi się nawiązując do pamiętnego bombardowania.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 16⁰⁰ na placu Kazimierza Wielkiego, gdzie

miała miejsce zbiórka pocztów sztandarowych. Pocztę zostały przewiezione na Słotwinę, tam przy ołtarzu polowym koło pomnika ofiar bombardowania rozpoczęła się o godz. 16³⁰ Msza Święta Polowa. Tuż po mszy z okolicznościowym przemówieniem wystąpił burmistrz Jan Musiał. Część artystyczną nawiązującą do tych smutnych wydarzeń przygotowali uczniowie miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Uroczystości zakończyły się Apelem Poległych w wykonaniu Związku Harcerstwa Polskiego oraz złożeniem wieńców i wiązanek kwiatów przez delegacje biorące udział w uroczystościach. (p)

OBÓZ JĘZYKOWY W BRZESKU

W internacie Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku zakończył się zorganizowany już po raz dwudziesty angielski obóz językowy dla młodzieży szkół średnich, który w okresie trzech tygodni doskonalił w bezpośrednim kontakcie z rodzowitymi Anglikami znajomość tego najpopularniejszego na świecie języka.

W tym roku było trochę kłopotów z organizacją obozu - mówi wieloletni kierownik internatu i dyrektor obozu Wacław Biel - wiązało to się z poważnymi zmianami w oświacie, w tym zmianami kadrowymi w ministerstwie i kuratoriach oświaty. Spowodowało to opóźnienia w pracach przygotowawczych. Rekrutacja dokonywana była przez Ministerstwo Edukacji Narodowej za pośrednictwem 16 kuratoriów. Wystąpiły także trudności z rekrutacją kadry angielskiej. Dwa lata temu Centralne Biuro UNESCO odmówiło współpracy z polskim komitetem UNESCO, co w praktyce oznaczało, że wystąpił poważny deficyt Brytyjczyków do obsługi obozów językowych. My tutaj w Brzesku podjęliśmy prywatną współpracę z wieloletnim liderem naszej grupy angielskiej p. Grahamem Dawidem. Przez dwa lata Dawid samodzielnie organizował grupy do obsługi naszego obozu. W tym roku nie był w stanie zorganizować takiej grupy i dlatego zwróciliśmy się do fundacji „Anglik Na Żywo”, która współpracuje z angielską organizacją „Anglo-Polish University Association” i w ten sposób zorganizowaliśmy 18-osobową grupę angielskich wykładowców, która prowadziła zajęcia ze 100 osobową



grupą polskiej młodzieży. W programie przedpołudniowym znalazły się zajęcia w grupach w zależności od stopnia zaawansowania, później tzw. Topic, czyli wykłady dotyczące kultury, gospodarki, geografii, obyczajów różnych regionów Wielkiej Brytanii a wieczorem zajęcia bardziej zabawowe - konkursy, bale przebierańców itp.

Do wykładów i zajęć w grupach przygotowano w ZSME 10 sal lekcyjnych wyposażonych w sprzęt audiowizualny. Obok zajęć językowych były także zajęcia spor-

towe we własnych obiektach - hali sportowej, boiskach do siatkówki, koszykówki, tenisa oraz kręgielni TKKF „Sokół”. Jeden dzień w tygodniu poświęcony był na wycieczki do Krakowa, zwiedzanie kopalni soli w Wieliczce i Bochni oraz spływ przełomem Dunajca. Obóz trwał od 1 do 21 sierpnia, a po jego zakończeniu angielska kadra odbyła w ramach gratyfikacji tygodniową wycieczkę po urokliwych miejscach naszego kraju.

Tekst i fot.

Ryszard Cuber

ZARZĄD SEJMIKU W DĘBNIE

W dębńskim zamku podejmowano 19 sierpnia znakomitych gości. W Sali Koncertowej miały bowiem miejsce obrady Zarządu Sejmiku Małopolskiego pod przewodnictwem marszałka Marka Nawary z udziałem wicemarszałków Janusza Sepioła i Andrzeja Susuła. Ze strony gospodarzy terenu obecna była wójt gminy Maria Okrzeja i przewodniczący Rady Gminy Franciszek Pilch.

Narada była pierwszą z wyjazdowych sesji od czasu nowego podziału administracyjnego kraju i dotyczyła spraw muzealnictwa. W jej trakcie wypowiadali się dyrektorzy sześciu muzeów małopolskich podlegających marszałkowi (Muzeów Okręgowych w Nowym Sączu i Tarnowie, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Muzeów: Archeologicznego, Etnograficznego i Lotnictwa w Krakowie). Obrady udowodniły potrzebę wyjaśnienia zakresu działania i kompetencji Sejmiku Wojewódzkiego w odniesieniu do muzealnictwa. Zastanawiano się nad rolą komercji w działalności muzealnej, problemami promocji placówek, sponsoringu. Marszałek Nawara w podsumowaniu zaznaczył, że obrady były konstruktywne oraz rzeczowe i przyznał, że obawiał się li tylko biadołowania nad brakiem pieniędzy. Tymczasem spotkał się z licznymi propozycjami ze strony przedstawicieli wymienionych muzeów dotyczącymi wypracowywania

środków własnych i niektóre z nich obiecał wziąć pod uwagę.

Zachwycając się pięknem gotyckich murów zamku, po którym oprowadzała kustosz Lidia Luchter-Krupińska, goście wskazywali jednocześnie na brak dostatecznej reklamy tego cennego obiektu, na niedostatek materiałów promocyjnych, ale także na możliwość uzyskiwania dotacji na prace remontowe i modernizacyjne placówki (do tych ostatnich zaliczyć można wymianę szpecących wnętrza, nieekonomicznych przestarzałych pieców elektrycznych).

LLK

KRAKOWIACY NA WYJEŹDZIE

W połowie sierpnia Krakowiacy Ziemi Brzeskiej już po raz kolejny brali udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym, którego organizatorem jest CIOFF - Międzynarodowa Rada Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwal i Sztuki Ludowej. Tym razem Krakowiacy gościli w Strzegomiu, gdzie przewodniczącą Rady Artystycznej była Janina Kalicińska, ekspert polskiej sekcji CIOFF, jednocześnie choreograf brzeskiego zespołu.

Krakowiacy wyjechali w 40-osobowym składzie i występowali z tak egzotycznymi zespołami jak: „Les Balisiers” z Martyniki, „Ruhunu Baller” ze Sri Lanki czy „Mziuri” z Gruzji. Nasz zespół wystąpił z programem „W karczmie Okocim”, po występie członkowie zespołu uczyli widzów krakowskich przysówek, które cieszyły się w Strzegomiu wielką popularnością.

Wyjazd Krakowiaków był możliwy dzięki Miejskiemu Ośrodkowi Kultury oraz Browarowi Okocim. Zespół dziękuje pra-



cownikom Nadleśnictw Państwowych z Bochni i Dąbrowy Tarnowskiej za nieodpłat-

ne wypożyczenie mundurów myśliwych do widowiska „W karczmie Okocim”. (d)

ZATRUTE POWIETRZE

Monitoring zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego prowadzony jest w Brzesku już od wielu lat. Do 1998 roku zadanie to realizowała Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Tarnowie przy udziale Terenowej Stacji Sanitarnej w Brzesku, która zajmowała się obsługą punktu monitoringu powietrza, pobieraniem i dostarczaniem prób do badań oraz oznaczaniem zawartości tlenków azotu. W tym roku badania prowadzone są nadal przy zmienionej jednak organizacji Inspekcji Sanitarnej. Jakość powietrza badana jest w zakresie: opadu pyłu, w którym oznaczane są ołów i kadm, zapylenia, dwutlenku azotu, dwutlenku siarki, chlorowodoru, formaldehydu, fluoru, fenolu, benzenu, toluenu, ksylenu, etylobenzenu, czterochlorowęgla, tróchloroetylenu, czterochloroetylenu i pięciu innych substancji. Próby pobierane są w punkcie zlokalizowanym przy Urzędzie Miejskim, a na opad pyłu przy ulicach Głowackiego 24, Browarnej 9 i Przemysłowej 18. W punktach tych przekroczone zostały dopuszczalne stężenia chlorowodoru (norma 25 mikrogramów na metr sześcienny, stan 64, 8), formaldehydu (norma 4 mikrogramy na metr sześcienny, stan 10, 57), fenolu (norma 2,5 mikrograma na metr sześcienny, stan 9,33), fluoru, benzenu i toluenu. *Dopuszczalny opad pyłu jest ustalony na poziomie*

200 gramów na metr kwadratowy na rok. W Brzesku przy ulicy Głowackiego 24 normy te zostały przekroczone - w 1997 roku było to 163 g/m²/rok, w 1998 aż 215 g/m²/rok - i były najwyższe w całym dawnym województwie tarnowskim, w którym zlokalizowano 32 punkty pomiarowe. W pozostałych punktach opad pyłu osiągał dwukrotnie niższą wartość - mówi pracownik Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, Kazimierz Brzeziński.

W zakresie ochrony atmosfery przed zanieczyszczeniami w gminie Brzesko nastąpił znaczny postęp. Zlikwidowano wiele przestarzałych kotłowni i systemów grzewczych zastępując je nowoczesnymi. Zarówno w zakładach pracy, jak i budynkach prywatnych od kilku lat trwa koniunktura na ocieplanie budynków. Wymiernym tego skutkiem jest mniejsze zużycie paliw i przez to mniejsze zanieczyszczenie atmosfery. W ostatnim okresie czasu notuje się niestety coraz większy wzrost zanieczyszczeń wynikających z rozwoju komunikacji i wadliwego układu komunikacyjnego w mieście. Brzesko ciągle się rozbudowuje, a układy komunikacyjne pozostają te same. W tej chwili w mieście brakuje bezkolizyjnych ciągów komunikacyjnych w kierunkach północ-południe i wschód-zachód. (b)

AWANSE W POLICJI

Z okazji lipcowego święta policji kilkudziesięciu funkcjonariuszy pracujących na co dzień w brzeskiej Komendzie Powiatowej Policji otrzymało nominacje na wyższe stopnie służbowe.

Do stopnia nadkomisarza awans otrzymał Zbigniew Baruś, komisarza - Jerzy Biezychudek, zaś nominacje do stopnia aspiranta sztabowego przyjęli: Adam Gaik i Ryszard Pajor, starszego aspiranta: Jan Buczek i Krzysztof Gurgul, aspiranta: Jerzy Czesak, Stanisław Hanek i Paweł Matura, a młodszego aspiranta: Artur Reszkiewicz. Od tego roku rangę sierżanta sztabowego posiadają: Marek Batko, Marek Chyćko, Paweł Drab, Krzysztof Jaszczyński, Marek Kucharski oraz Jerzy Migas. Stopień starszego sierżanta policji otrzymali z kolei: Krzysztof Czekaj, Rafał Kłósek, Jan Motak, Tomasz Pyrek, Mirosław Ramian i Andrzej Roman.

Wszystkim, którzy otrzymali awanse serdecznie gratulujemy.

(IW)

KWIAT RYCERSTWA PO RAZ CZWARTY W DĘBNIE !

Już niebawem, w trzecią niedzielę września wszystkich małopolan czekają wielkie atrakcje w niedużym Dębnie a to za sprawą mnogich rzesz rycerstwa, które zjedzie tu z różnych zakątków Polski, a także i z Węgier !

IV Turniej Rycerski pod zamkiem w Dębnie zapowiada się w bieżącym roku nadzwyczaj ciekawie. Już od południa występować będą zbrojni nie tylko z Teatru Walk Historycznych pod przewodnictwem Piotra Kubowicza z Warszawy ale i szermierkę bronią historyczną zaprezentuje grupa „Lorica” (także ze stolicy), a wspaniały pokaz walk rycerskich, tańców średniowiecznych oraz artylerii zademonstruje Bractwo Rycerskie Ziemi Sandomierskiej, znane już bywalcom turniejów w Dębnie z imponującego występu w roku ubiegłym. Za to po raz pierwszy stawi się tutaj Krakowskie Bractwo Rycerskie. Z Polakami potykać się będą bratankowie znanego Cisy i Dunaju, czyli rycerstwo węgierskie.

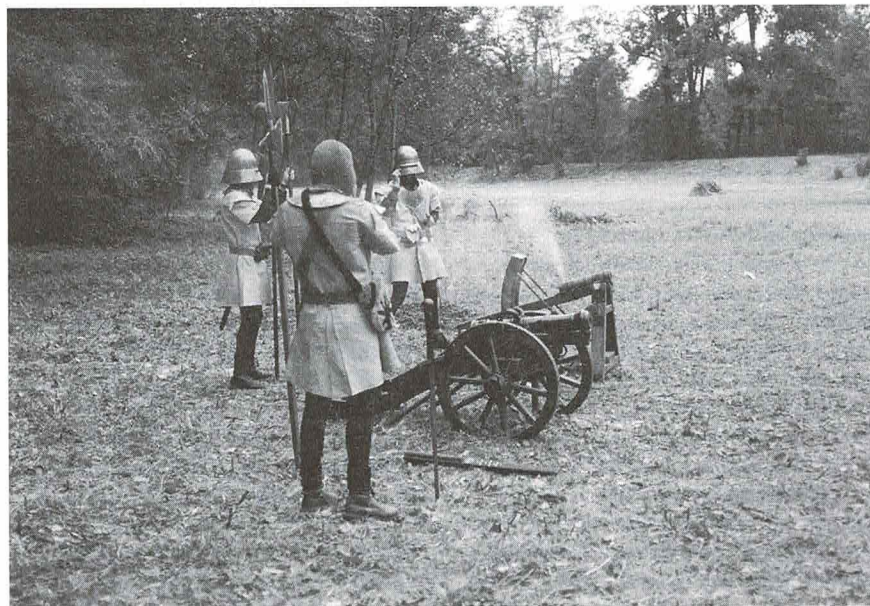
Wielkie emocje spotkają miłośników koni około godziny 14-ej, gdyż pojawi się wtedy konnica. Ognistych rumaków dosiadać będą jednak nie ciężkozbrojni rycerze średniowieczni lecz XVII-wieczna husaria a także dzicy Tatarzy i Kozacy, którzy z pewnością wzbudzą entuzjazm akrobatycznymi wręcz popisami. W przerwach między walkami wystąpią: zespół muzyczny Jacka Kowalskiego z Poznania z programem pieśni średniowiecznych oraz Andrzej Nikson z grupą „Biesiada Okpiświatów”, który zapozna publiczność z pięknymi pieśniami

rodem z Irlandii. Ale to jeszcze nie wszystko. Bo gdy zapadnie zmrok, czekają nowe wrażenia. Na terenie rozległych pastwisk, poniżej wzniesienia zamkowego, przy blasku płonących stogów siana rozegra się iście rycerska walka z udziałem wszystkich bractw, rodzajów broni, konnicy i artylerii ! A na zakończenie organizatorzy - Muzeum Okręgowe w Tarnowie z Oddziałem w Zamku w Dębnie oraz Gminny Ośrodek Kultury w Dębnie - obiecuja jeszcze pokaz sztucznych ogni.

Program turnieju zapowiada się więc wspaniale i z dużym rozmachem. Warto dodać, że zamek w tym dniu będzie otwarty dla zwiedzających w godzinach od 10 do 18 za symboliczną złotówkę od osoby. Dochód z biletów przeznaczony będzie na prace zabezpieczające drewniane ganki od strony dziedzińca. Są tak zniszczone przez grzyby i drewnojady, że tylko dwoma ich odcinkami (wschodnim i północnym) będzie można się poruszać, gdyż grozi zawaleniem. W Sali Koncertowej z dwoma półgodzinnymi koncertami wystąpią znani muzycy tarnowscy - Teresa i Henryk Błażejowie, prezentujący utwory Chopina (wszak obchodzimy obecnie rok Chopinowski).

Radzę już teraz zanotować sobie w pamięci datę 19 września. Spotkajmy się wszyscy w Dębnie. Nie będzie to czas stracony, zapewniam !

Lidia Luchter-Krupińska



PAMIĘTNIKI JĘDRZEJA MYTNIKA

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, wydało kolejny już numer specjalny Zeszytów Wojnickich pt. „Książki dla moich dzieci i innych ludzi ... ręcznie spisane” autorstwa Jędrzeja Mytnika z Filipowic. Publikację tę Towarzystwo przygotowywało we współpracy z Instytutem Etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego pracownik naukowy dr hab. Czesław Robotycki, poprzedził ją wstępem o „Ludowym pisaniu historii”, natomiast prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, Jerzy Chumiński tekstem „Jędrzej Mytnik - chłopski pamiętnikarz”.

Jak napisał we wstępie Cz. Robotycki „Zgromadzone przez niego [J. Mytnika - przyp. aut.] materiały i zapisy odnoszą się do okolic z których pochodzi autor, są więc poza wszystkim bardzo ciekawym materiałem etnograficznym. Warto publikować te - jak nazwał je sam autor - *książki ręcznie pisane dla moich dzieci i innych ludzi, którym dzieci pozwolą czytać*, bo oprócz wspomnianej wartości dokumentalnej są one świadectwem mentalności chłopskich pokoleń. Potrzeba dokumentowania, pozostawiania śladów ludzkich losów, działań i doświadczeń jest powszechna i objawia się w każdym środowisku. Zapisy Jędrzeja są nadto dowodem spontanicznie rodzących się skłonności literackich, by jak mówiła łacińska maksyma, *człowiek nie wszystek umierał*”.

Jędrzej Mytnik (1868-1943), urodził się i zmarł w Filipowicach koło Czchowa. W miejscowości tej ukończył również 5-klasową szkołę ludową. W 1916 r., po ukończeniu 48 lat powołany został do armii austriackiej, w której służył do 1918 r. w rejonie Sokala, Włodzimierza Wołyńskiego, Kowla i Lucka.

„Zakres tematyki zapiszków Mytnika - pisze J. Chumiński - jest bardzo szeroki, obejmuje stosunki w dawnej społeczności wiejskiej, relacje między wsią i dworem, ludową religijność, związki genealogiczne mieszkańców, wydarzenia z pierwszej wojny światowej i wiele innych. Dużo miejsca [...] poświęcił autor roli jaką odegrał Dunajec, a szczególnie jego wylewy w życiu mieszkańców naddunajskich miejscowości, a jego dociekania dotyczące zmian koryta Dunajca w dawnych wiekach są ewenementem”. (j)

Ks. prof. dr hab. Jan Krzemieniecki

Zbieżność rocznie wymienionych na wstępie nie jest przypadkowa. Łączy je bowiem postać wybitnego uczonego ks. prof. dr. Jana Krzemienieckiego - wykładowcy prawa kanonicznego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ks. Jan Krzemieniecki (1887-1956) urodził się 3 czerwca w Jadownikach Podgórnych koło Brzeska, w rodzinie Józefa i Kunegundy Kuciów. W 1906 r. ukończył gimnazjum w Tarnowie i zmienił nazwisko na Krzemieniecki. Po studiach na Wydziale Teologicznym UJ otrzymał w 1910 r. święcenia kapłańskie i przeszedł do pracy jako wikariusz w Podgórzu i Kętach, a następnie w Trzebini, pełniąc równocześnie funkcję katechety w seminarium Nauczycielskim Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej.

Od czasów studiów przejawiał zainteresowanie pracą naukową, aktywnie uczestniczył w pracach różnych kół na macierzystym wydziale uniwersyteckim. Stąd też zapewne w roku 1914 został promowany na doktora teologii. Kuria Metropolitarna w Krakowie szybko zorientowała się w możliwościach młodego naukowca, stąd też skierowanie go na studia uzupełniające w zakresie prawa kanonicznego na Uniwersytet Gregoriański w Rzymie w latach 1919-1921. Studia te ukończył doktoratem prawa kanonicznego, natomiast w latach 1920-21 odbył praktykę sądową w Trybunale Roty Rzymskiej. Do kraju powrócił w 1921 r. W latach 1921-1926 był asystentem Wydziału Teologicznego UJ, a następnie samodzielnym pracownikiem naukowym. W roku 1932 został powołany na stanowisko notariusza w Kurii Diecezjalnej i obrońcy węzła małżeńskiego w Sądzie Biskupim. Przez cały okres pracy naukowej

angażował się do pracy katechetycznej na Kursach Pedagogicznych w Krakowie.

Ks. Jan Krzemieniecki aresztowany przez Niemców wraz z innymi profesorami UJ w listopadzie 1939 r. był więziony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Po powrocie do Krakowa w dniu 10 lutego 1940 r. aż do końca okupacji działał w tajnym nauczaniu. Początkowo egzaminował



kleryków kierowanych do niego przez przełożonych, w latach 1941-42 wykladał prawo kanoniczne w tajnie zorganizowanym uniwersyteckim studium teologicznym w klasztorze Księży Salvatorianów w Krakowie na Zakrzówku, od sierpnia 1943 r. uczył prawa kanonicznego także na tajnym Wydziale Prawa UJ.

W dniu 24 grudnia 1945 r. został mianowany profesorem zwyczajnym UJ i aktywnie uczestniczył w odbudowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, który poniósł ogromne straty kadrowe w okresie okupacji niemieckiej. Po wojnie kadry UJ zasilili pracownicy naukowcy Uniwersytetu Lwowskiego i Wileńskiego. To na nich spoczął obowiązek odbudowy potencjału naukowego Wszechnicy Jagiellońskiej.

Ks. prof. J. Krzemieniecki był kapłanem wielkiego formatu i ogromnej wiedzy. Zmarł 5 marca 1956 r. w Krakowie w drodze na wykład do Metropolitalnego Seminarium Duchownego. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Jadownikach.

Wydział Teologiczny UJ został zlikwidowany w 1954 r. (sierpień), a prof. dr Jan Krzemieniecki był jednym z dwóch profesorów prawa kanonicznego na tym Wydziale. Oni to właśnie położyli ogromne zasługi na polu kanonistyki polskiej ostatnich dwóch stuleci.

Do napisania tego artykułu skłoniła Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej zbieżność dat, osobowość księdza profesora, a także bardzo ciekawe studium ks. Stanisława Piecha zawarte w IV tomie „Studiów do dziejów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego” (1995). TMZJ wyraża ogromną wdzięczność ks. Stanisławowi za bardzo wnikliwe i rzetelne przedstawienie osoby ks. Jana Krzemienieckiego - jadowniczana nie tylko z urodzenia.

Opracowali:

Tadeusz Tyka, Stanisław Świerczek

TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A.

Rejon Telekomunikacji w Brzesku zawiadamia, że z dniem 1.09.1999 roku Poczta Polska rozpoczyna pobieranie opłat manipulacyjnych od wpłat za rachunki telefoniczne. W związku z powyższym informujemy, że bez dodatkowych opłat rachunki telefoniczne będą realizowane we wszystkich Placówkach Usług Telekomunikacyjnych. Na terenie tutejszego rejonu są to placówki: **1.** Brzesko, ul. Kościuszki 5; **2.** Czychów, ul. Szkolna 1a; **3.** Szczurowa, Rynek 1; **4.** Zakliczyn, Rynek 32; **5.** Wojnicz, Rynek 28.

Pozostały wykaz placówek telekomunikacyjnych z terenu byłego woj. tarnowskiego można uzyskać pod bezpłatnym numerem telefonu 956.

- Ukryć wysilek to pierwsze prawo cyrku. I po cierniach do gwiazd - taka jest nasza dewiza - mówi Ewa Nowotna Zalewska, właścicielka warszawskiego cyrku, który już po raz drugi gościł w Brzesku.

Na cyrkowej arenie

- Cieszymy się z tego, że mamy tak wierną publiczność, dla której gra pozostaje zawsze największą przyjemnością. Trwa kolejny sezon, w którym obiecujemy zawsze wiele atrakcji. Bo u nas jak u Zukmayera „każdego wieczoru odbywa się premiera, codziennie i przed każdą publicznością chodzą o wszystko, wciąż wielkie ryzyko i ogromna radość, że się powiodło” - twierdzą państwo Zalewscy, którzy od siedmiu lat prowadzą swój własny cyrk.

Zawód dla fanatyków

Jest ciepły sierpniowy poranek. Na placu przy ulicy Mickiewicza, nieopodal obwodnicy, mnóstwo ludzi, wielkie poruszenie. Ekipa techniczna Cyrku Zalewski stawia namiot. W stołówce gotuje się obiad. Artysty przygotowują swoje rekwizyty. Będzie próba. Organizatorzy załatwiają zezwolenia i sprawy związane z zaopatrzeniem. Wszyscy szykują się na magiczną godzinę. Gdy wybije osiemnasta, zacznie się przedstawienie. A wtedy trzeba być pięknym, uśmiechniętym, udawać, że nic nie boli. I jeszcze udowodnić zwycięstwo człowieka nad prawami fizyki. Bo tutaj nie ma powtórek. To gra o wszystko.

- Urodziłam się w cyrku - mówi pani Ewa. To moje życie. Innego sobie nie wyobrażam. Tam stawiałam pierwsze kroki i uczyłam się zdobywać szczyty.

Cyrk Zalewskich jest kontynuacją tradycji rodzinnej. Pani Ewa reprezentuje już siódme pokolenie, zajmujące się tego typu sztuką. Jej babcia i rodzice byli akrobatami. Podobnie jak ona. Dziadek był zapaśnikiem w przedwojennym cyrku. Po liceum, które młodziutka Ewa ukończyła w Warszawie, została jeszcze tylko szkoła w Julinku.

- Stamtąd wyniosłam wspomnienia naszej młodości, biednej, ale beztroskiej i uśmiechniętej.

Według niej zawód artysta cyrkowy jest dla fanatyków. Wiele razy zastanawiała się nad tym co robi. Miała przecież prawo wyboru. Mogła zostać tancerką, lekarką, urzędniczką. To nie dla niej. Praca za biurkiem nigdy jej nie pociągała.

- Moja przygoda z cyrkiem zaczęła się całkiem prozaicznie - mówi Stanisław Zalewski, mąż pani Ewy. Nie dostałem się na studia. Chciałem uciec przed wojem. Poszedłem do szkoły cyrkowej. A tam - to dopiero było! Ekwilibrystyka, woltżerka, wrotki, lina, balet - po prostu cudo!

Po dwóch ciężkich latach pracy został akrobatą. Razem z żoną i kolegą wykony-

wali chanwołyż z trampoliną. - Przyłączyli nas z Ewą do jednego numeru i tak już zostało - śmieje się. Cyrkowa robota jest ciężka. To zajęcie pochłania mnóstwo czasu. Ale każdy dąży do tego, żeby osiągnąć jak najwyższy poziom - mówi pan Stanisław, dziś 47 letni mężczyzna.

Teraz zajmuje się zwierzętami. Oswaja wielbłądy. - One wzbogacają nasze wnętrza i uspokajają - mówi. Najpierw trzeba się rozluźnić i z nimi się zapoznać. Tak jak i my, mają swoje humory, kłopoty, często chorują. Są z nimi związane ważne przygody. Raz nawet sam odbierałem poród.

Wielbłądy towarzyszą cyrkowi Zalewskich od czterech lat. Jest ich siedem. Niedawno przyszły na świat dwa młode - Idzik i Gobi. Aby je ośwoić potrzeba około 3 miesięcy.

- Bywały chwile, że chciałem to wszystko rzucić - wyznaje pan Stanisław. Bo to przecież cały czas życie na walinach. I ta cholerna dyscyplina: pobudka, o 9-tej odprawa, stawianie kempingu, namiotu, przygotowywanie pomieszczeń dla zwierząt, o 14-tej próby, noc, dzień, noc... Teraz nie żałuję, że zostałem. Pilnuję się tylko, żeby nie popaść w rutynę. To byłby znak, żeby odejść.

Zdarzały się wpadki

Zalewski działa od 1992 roku. - My jako pierwsi założyliśmy prywatny cyrk - mówi pan Stanisław. Był to pomysł żony. Pracowaliśmy w państwowym przedsiębiorstwie. Potem opuściliśmy je i zostaliśmy wolnymi strzelcami. Po zwycięstwie na Światowym Festiwalu Sztuki Cyrkowej w Monte Carlo w 1985 roku, kiedy dostaliśmy Srebrnego Clowna, pospalały się zagraniczne kontrakty. Byliśmy między innymi kilka lat w Hiszpanii, pracowaliśmy też w rewii na Wyspach Kanaryjskich oraz w cyrkach: norweskim Merano, duńskim Benneweis, włoskim Liana Orfei oraz niemieckim Krome. Mieliśmy uznanie, byliśmy u szczytu formy.

Po latach zagranicznych wojaży, państwo Zalewscy chcieli osiąść w Polsce. I udało się. W ich cyrku pracuje ponad 70 osób. Tutaj każdy się przyda: elektryk, stolarz, akustyk, kierowca. Jest kilka nacji, mnóstwo charakterów, ludzi różnego przekroju: od ekipy technicznej po artystów oraz tych z orkiestry i administracji. Są Rosjanie, Ukraińcy, na festiwalu przyjeżdżają grupy z zachodu i Chin. - Ale cyrk zawsze był i jest międzynarodowy - powtarza pani Ewa. I chociaż czasem bywają zwykłe ludzkie zwady, dajemy sobie z tym radę. Jesteśmy sobą

zmęczeni, ale to szybko mija i potem znów jest dobrze.

W namiocie Zalewskich zmieści się około tysiąc osób na widowni. Cyrk jest ogromny. Daje mnóstwo występów, nawet do czterystu w ciągu roku. Sezon trwa od lutego do grudnia. Tylko w styczniu można złapać oddech. Bo na pełny odpoczynek właściwie nie ma czasu. - A nawet gdy go trochę zostanie, są wyrzuty sumienia, że coś można by jeszcze zrobić - mówi p. Ewa. Jeśli jest się tuż po szkole cyrkowej, to praktycznie nie powinno się schodzić z areny. Tylko krótka przerwa na posiłek i zrelaksowanie mięśni po to, by za chwilę znów zacząć ćwiczyć. A występ jest tylko takim deserem. Kiedy ma się już duże doświadczenie, trzeba walczyć o utrzymanie swojego poziomu.

Specjalne numery u Zalewskich to gimnastyka na trapezie, poręczach, potrójne salto z podwójnymi obrotami, ekwilibrystyka na wolnej drabinie czy perszu kołowym, akrobatyka na drążku. Cyrk może się też poszczycić wspaniałymi zwierzętami. - Wychowałam się wśród nich i nie wyobrażam sobie jak można żyć bez strusi, wielbłądów, koni, małp i psów - twierdzi p. Ewa.

Jak wszędzie, tutaj też zdarzają się wpadki. Nie było ich chyba tylko na ślubach. - W czasie jednego programu zdarzył się wypadek - opowiada p. Stach. Dziewczyna spadła z trapezu. Miała szczęście. Nic poważnego jej się nie stało. Po trzech tygodniach wyszła ze szpitala.

W takich chwilach odpowiedzialność ponosi sam artysta. To on dba o rekwizyty, zakłada je, montuje, potem zabiera. - Podczas występu na Wyspach Kanaryjskich wykonywaliśmy wraz z żoną i kolegą nasz stały numer - mówi p. Stanisław. Kiedy już wszystko się udało, czekaliśmy na brawa. A tu cisza. Pytam Ewy co się stało, a ona na to: spodnie ci się rozdarły... Innym razem koleżance, która wisiała na drążku głową w dół, odpiął się stanik. Publiczność ratowała sytuację wielkim aplauzem. Bywało i tak, że zgasło światło, wtedy wszyscy o siebie się objaliśmy. Potem staliśmy w bezruchu. A gdy znów zabłysło, wtedy wszystko wracało do życia.

Wielcy zwycięzcy

Klaudiusz Spychalski, warszawiak, jest akrobatą. Interesuje się historią. Jego ojciec, Witold, to jeden z najsłynniejszych akrobatów w kraju. Matka Antonina, z pochodze-

nia Bułgarka, też pracuje w cyrku. Klaudiusz skończył średnią szkołę sportową i studium biznesu w stolicy. Należał do kadry polskich juniorów. A potem był Julinek i festiwale sztuki cyrkowej w Paryżu i Chinach, gdzie zdobył brązowy medal i Złotego Lwa. Od kilku miesięcy pracuje wraz z żoną w Cyrku Zalewscy. Tatiana z domu Retkina jest była mistrzynią świata w akrobatyce sportowej. Młodzi Spychalscy co sezon zmieniają robotę. Czekają na kontrakty. Czasem sami telefonują do agentów, a ci przedstawiają propozycje. Wtedy wybierają te najlepsze. Nie chodzi tylko o wysokość stawek. Ważne są też miejsca pobytu. Chcieliby, żeby były jak najbardziej atrakcyjne. Pracowali już w Republice Południowej Afryki i Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Szalenie się im tam podobało. Teraz marzy im się Skandynawia.

- Wiele razy myślałem, żeby odejść z cyrku - wyznaje Klaudiusz. Jest ciężko przede wszystkim ze zdrowiem. Dyski wypadane, ponacągane „achillesy”, kolana i nadgarstki czasem aż palą. Pogoda się zmienia, człowiek ledwo wstaje. Ale tak się tylko mówi, żeby się to wszystko rzuciło. Jest już za późno. Przyzwyczaiłem się, bo przecież robi się to od dziecka. A poza tym to sama radość ćwiczyć coś latami, pokazać ludziom przez parę sekund i zobaczyć ich reakcję. Boję się tylko o żonę. Pracuje na wysokości ponad 5 metrów. Bez żadnych zabezpieczeń. Myślę jednak, że już się nie cofniemy ...

Walentyna i Robert Mrowowie pochodzą ze Lwowa. Ona zajmuje się gimnastyką na trapezie, a on jest kłownem. Obydwójko skończyli szkołę cyrkową, która ich połączyła. Piętnastoletni syn, imiennik ojca, też do takiej się wybiera. W charakterze kłowna Robert pracuje od 1978 roku. Miał wtedy kilkanaście lat. Już jako dziecko zakochałem się w cyrku - twierdzi Robert. Ja też - dodaje jego żona. Poszłam tam kiedyś z rodzicami i spodobało się. U Zalewskich są już drugi sezon. Nigdy nie myśleli żeby odejść. - Jak się raz przyjdzie do cyrku, to ciężko go potem rzucić - twierdzi Robert. - Życie z kłownem nie zawsze bywa wesołe - mówi ze wschodnim akcentem Valentyna. On ciągle musi udawać i chociaż ma problemy, jego zadaniem jest rozśmieszać. Valentyna dopiero wieczorem

czuje zmęczenie. Non stop ćwiczy. Pracuje dziesięć metrów nad ziemią, bez żadnych zabezpieczeń. Ale warto - jest przecież laureatką III Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Cyrkowej w Warszawie. Na tego typu imprezach w Chinach i Korei zdobyła Grand Prix. Obydwójko lubią duże brawa, tłumy publiczności i uśmiechnięte twarze dzieci.

Magiczny Sergio i złoto

- Przez dwadzieścia lat powtarzaliśmy jeden numer w tym samym składzie - naszym

niała publiczność. Potwierdza to ich syna Kamil, który dużo podróżuje z rodzicami. On też jest zarażony bakcylem cyrku. Chodził na zajęcia z akrobatyki do Pałacu Młodzieży. Jednak jak na nowoczesnego 19-latkę przystało, wybrał studia ekonomiczne. Kiedyś przejmie firmę. Ma duszę artysty i mnóstwo pomysłów. Jeździ po świecie i ogląda najlepsze cyrki. Pomaga мамie w reżyserii i dobiera muzykę do przedstawień.

- W Polsce działa ponad 20 grup cyrkowych, z tego moim zdaniem kilka jest z prawdziwego zdarzenia, a reszta to szalabuda - twierdzi p. Staszek. Dawniej bywało

nie więcej niż dziesięć cyrków, z czego dwa, trzy jeździły po większych miastach. Teraz jest wolna amerykanka.

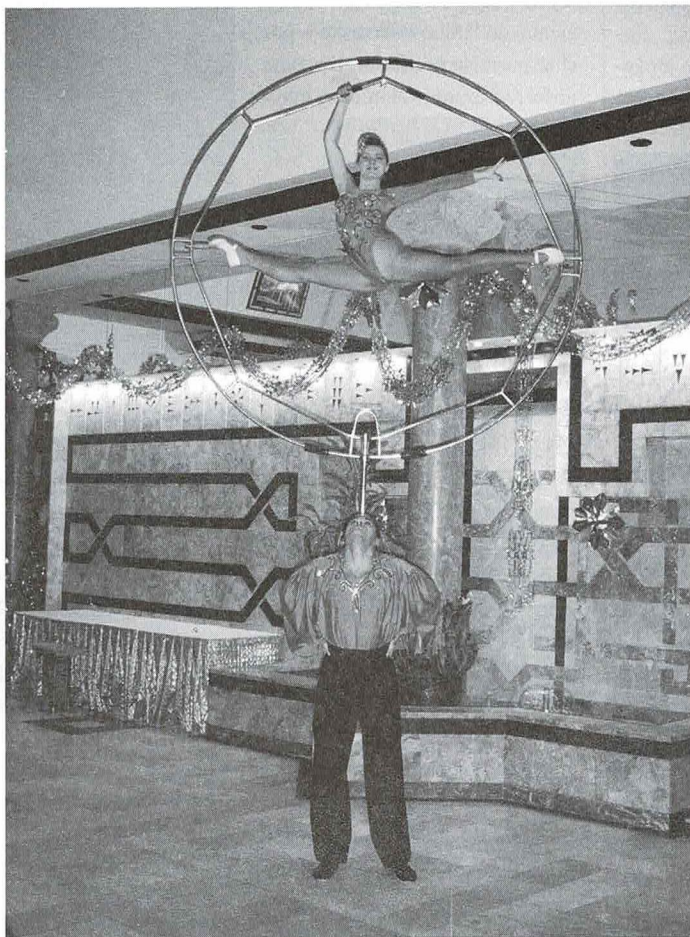
- Powiem nieskromnie, że nasz cyrk jest najlepszy w kraju - wyznaje p. Ewa. Jesteśmy z tego dumni. Wkładamy w to zajęcia całą swoją pasję. W końcu firmujemy go nazwiskiem. Dążymy do stworzenia widowiska jako całości, a nie składanki cyrkowej, jak to miało miejsce do tej pory. Mamy bardzo dobrą orkiestrę, która uświetnia przedstawienia.

Państwo Zalewscy często urządzają występy charytatywne. Chętnie pomagają młodym artystom. W ich cyrku mile widziane są nowe twarze. Na przełomie września i października organizują czwartą już edycję Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Cyrkowej „Warszawa '99”. W ciągu tych dni zaprezentują dla 90 tysięcy widzów czterdzieści spektakli, w trakcie których wystąpi 50 artystów. Wśród nich będą laureaci festiwalu w Monte Carlo, Budapeszcie, Sankt Petersburgu czy Paryżu. Na galowym przedstawieniu najlepsi otrzymają Złote i Srebrne Clowny przyznane

przez jury, w którym zasiadają przedstawiciele najbardziej znanych cyrków z całego świata.

- Nie każdy wytrzyma taką walkę z samym sobą, własnym ciałem - twierdzi pan Stach. Ciężkie są też warunki. Czasem po cyrkowej przygodzie pozostają tylko kontuzje. Jednak nie ma nic przyjemniejszego, jak zerknąć w czasie programu na twarz kogoś z widowni. Cieszę się, kiedy widzę, że ktoś naprawdę się bawi i zapomina o bożym świecie.

Renata Skórnoś



Ekwilibrystyka w wykonaniu Tatiany i Klaudiusza Spychalskich (Cyrk Zalewskich)

kochanym trio - mówi p. Ewa. W cyrku zmienia partnerów oznacza pracę od początku. Taki ktoś zna przecież każdy mój ruch, po prostu mnie czuje.

Zalewscy zdobyli to, o czym marzy każdy artysta cyrkowy. Zakończyli swoją karierę na olimpiadzie w belgijskim Liege w 1992 roku. Tam najpierw zapowiedział ich magiczny Sergio, potem był występ, owacje na stojąco, rozdanie nagród i ... złoty medal.

Dziś państwo Zalewscy nie wykonują numerów wyczynowych. Pani Ewa jest dyrektorem artystycznym i konferansjerką, a pan Stanisław czuwa nad całością i zajmuje się tresurą zwierząt. Obydwójko zgodnie przyznają, że w naszym regionie jest wspa-

Pożegnanie lata

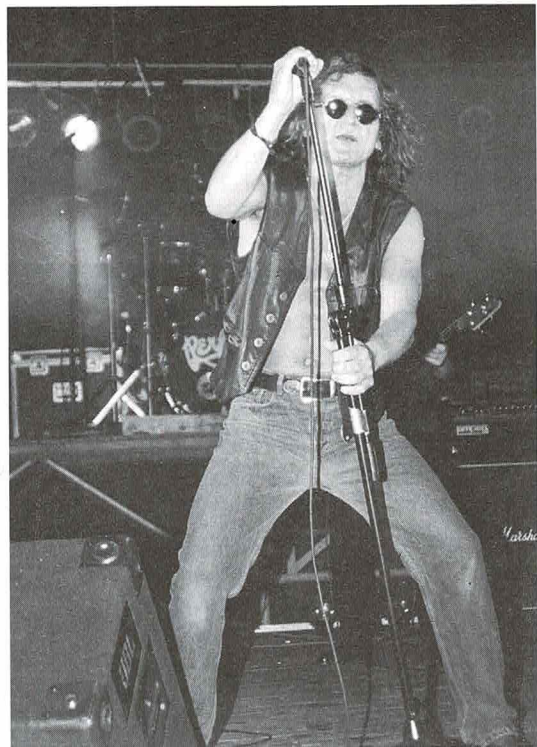
4 września już po raz czwarty mieszkańcy Brzeska żegnali wspólnie lato na placu Kazimierza Wielkiego. Idea organizowania masowych imprez kulturalnych kończących sezon letni zrodziła się w Miejskim Ośrodku Kultury w 1996 roku. Wówczas był to dwudniowy blok koncertów i zawodów sportowych, zakończony pamiętnym występem zespołu „Perfect”. Tak się złożyło, że czwartą edycję brzeskiego **Pożegnania lata** wieńczył ponownie koncert



miejscowego browaru. Tym razem ich przeciwnikami byli dziennikarze codziennej gazety sportowej **Supernowa**. Gospodarze nie okazali się zbyt gościnni, wygrali z zurnalistami 5:4, mimo, iż przegrywali 1:3. Na kortach tenisowych odbywał się mecz tenisa ziemnego Kraków-Brzesko o puchar burmistrza miasta. Drużynę gości reprezentował między innymi **Wojtek Wojciechowski**, wychowanek brzeskiego klubu, były reprezentant drużyny daviscupowej Polski, w której grał wówczas sam **Wojciech Fibak**.

Blok koncertów został tak skonstruowany, aby zadowolić gusty wszystkich. Miłośnicy folkloru mogli bawić się przy dźwiękach kapeli **Jadowniczanie**. Tłumy zwolenników greckich rytmów zgromadził koncert zawsze popularnej w Brzesku **Eleni**. Wreszcie wieczorem wystąpił długo oczekiwany **Perfect** udowadniając, że nadal mieści się w ścisłej czołówce polskiego rocka. Konferansjerką zajmował się tradycyjnie **Marek Rusinek** mający w Brzesku sporą grupę fanów, a właściwie fanek.

Mamy nadzieję, że tegoroczny występ **Perfectu** nie stanowił klamry zamykającej pewną całość i impreza pod nazwą **Pożegnanie lata** pojawiać się będzie na placu Kazimierza Wielkiego regularnie.



W czasie Pożegnania Lata brzeski oddział Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej zorganizował loterię fantową, z której całkowity dochód przekazany został dla Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej z przeznaczeniem dla poszkodowanych w czasie gradobicia mieszkańców gminy Gnojnik. Główną wygraną na loterii był rower górski o wartości 600 złotych, pozostałe to kosze z owocami, słodyczami i chemią gospodarczą, każdy po 100 złotych. Każdy los kosztował

Perfectu, który w tym roku właśnie świętuje dwudziestolecie istnienia.

Plac Kazimierza Wielkiego od wczesnych godzin popołudniowych rozbrzmiewał muzyką różnych stylów i orientacji. Wcześniej odbywały się imprezy towarzyszące. Od godziny 10⁰⁰ na strzelnicy w Parku Goetza rywalizowali miłośnicy sportów strzeleckich. Równolegle na placu trwało wręczanie nagród dla zwycięzców I Otwartego Turnieju Piłki Nożnej, Brzesko '99 (przypomnijmy, że triumfatorami tego turnieju zostali młodzi piłkarze występujący w zespole **Sokół** Brzesko).

Na obiektach sportowych Okocimskiego Klubu Sportowego toczyły się tymczasem zawody sportowe. Tradycyjnie już odbył się mecz piłkarski z udziałem oldbojów



tował 2 złote, dochód z loterii wyniósł 1400 złotych. Loteria odbyła się dzięki inicjatywie pp. Odroniów, Franczyków, Knapów, Niedziałkowskich, Baranków, Jakubasów, Piwowarskich, M. Cupała i K. Bigaja oraz firm: Błysk, Bazar, Frutoland i Mrozik.

Sponsorami tegorocznej imprezy byli: Browar Okocim S.A.; Brzeskie Zakłady Komunalne; Maxpol; Koba S.A.; Firma GLG; Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej; Firma Alti; Fanmot; Cafe Bar Nortorf; Bank PKO BP; Cech Rzemiosł Różnych, Apteka pp. Dudziń-

skich; Logic Computers; Artlack; Otwarty Fundusz Emerytalny Zurich Solidarni; Brzeskie Biuro Ubezpieczeń; Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic; Firma Telpro'96.

Organizatorzy składają szczególne podziękowania: Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku, Komendzie Powiatowej Policji w Brzesku, panu Stanisławowi Kobyleckiemu, pracownikom brzeskiego ZOZ-u oraz brzeskiemu oddziałowi Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej. (y)

TURNIEJ KOSZYKÓWKI ULICZNEJ

W lipcu na płycie boiska w Ogrodzie Jordanowskim rozegrany został IV Turniej Koszykówki Ulicznej o Puchar Dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury Jerzego Wyczasanego. W zmaganiach wzięło udział 56 drużyn walczących w siedmiu kategoriach wiekowych. Wszystkie mecze rozegrane zostały pod czujnym okiem sędziów: Antoniego Baniaka (sędzia główny), Michała Chwalibińskiego, Wiesława Woszczyzny, Sławomira Książka, Damiana Plachty, Piotra Skupiewskiego oraz braci Artura i Dawida Mleczków. Do Brzeska dotarły drużyny z Nowego Targu, Warszawy, Zakopanego, Jabłonki, Wieliczki, Tarnowa, Bochni, Wojnicza, jak również z terenu całego powiatu brzeskiego.

W kategorii dziewcząt do VI klasy szkoły podstawowej zwyciężyła ekipa „Bez nazwy” z Brzeska, natomiast w rankingu klas VII-VIII niepokonane były „Rybne Paluszki” z Poręby Spytkowskiej. W identycznych kategoriach wśród chłopców laury zwycięstwa przypadły odpowiednio zespołom „Kwasopija” Tarnów i „Leśne Wilki” Brzesko.

Najwięcej emocji wzbudzały sobotnie starcia, kiedy to pod koszami spotykali się starsi amatorzy streetballa. Puchary dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury Jerzego Wyczasanego w kategorii uczniów szkół średnich otrzymali w klasyfikacji dziewcząt „Siude Baby” z Wieliczki, a wśród chłopców „Stil Leasing”.

Zacięta walka toczyła się o pierwsze trzy lokaty w otwartej kategorii open. Nagrodę za zdobycie pierwszego miejsca odebrali koszykarze z tarnowskiej drużyny „Toyota”, którzy pokonali „Oblakanych” z Brzeska oraz zespół „Dil”.

W pierwszym dniu zmagani w konkurencji rzutów osobistych padła ponadto wygrana w wysokości 370 zł, natomiast w drugim stawka była na tyle duża, by najcenniejszy z „ulicznych koszykarzy” mógł zgarnąć pulę 422 zł.

Organizatorami tegorocznego IV Turnieju Koszykówki Ulicznej w Brzesku były: Miejski Ośrodek Kultury, Urząd Miasta oraz radni Rady Miejskiej: Krzysztof Bigaj i Jacek Hołysz. Wsparcia finansowego udzielił: Henryk Mleczko, Tadeusz Wesołowski i Stanisław Zajac z firmy Wesstra, Tadeusz Wróblewski (firma Supon), drukarnia Brzeska Oficyna Wydawnicza A. R. Dziedziców, Krzysztof Dudziński oraz Antoni Baniak. Patronat medialny nad imprezą objęła „Gazeta Krakowska”.

Ireneusz Węglowski



Fot. P. Duda

Budowałem warszawskie metro

Rozmowa z solistą Perfectu - Grzegorzem Markowskim

Występowałeś na wielu festiwalach, chociażby w Irlandii, gdzie reprezentowałeś polską muzykę i zdobyłeś I nagrodę za interpretację piosenki Little Things. Lubisz festiwale ?

Generalnie nie przepadam. Festiwale są bardzo stresujące. Oczywiście kiedyś był obowiązek pojawienia się na festiwalach. Dziś jakby umierały one śmiercią naturalną, tak w Europie, jak i na świecie. Tych festiwali jest już bardzo niewiele.

W tym roku na festiwalu w Opolu zespół Perfect, którego jesteś wokalistą świętował 20-lecie istnienia. Jakbyś podsumował te lata ?

Pół wątroby nie ma, trzustka kiepska, nerki szczałek, serce w zasadzie powinno już przestać bić po tej ilości nikotyny, kawy i alkoholu. Ale mówiąc poważnie - pięknie. Jeżeli mężczyzna może sprawdzić się w życiu w działaniu i zdobyć jeszcze pokłask w tym co robi, to uważam, że się bardzo spełniłem.

Dołączyłeś do Perfectu w 1980 r. W jakich okolicznościach trafiłeś do tego zespołu ?

To był przypadek. Wyjeżdżając do Irlandii wydałem singla. Ta płyta wpadła w ręce Zbyszka Hołdysa i Bogdana Olewicza. I w ten sposób znalazłem się w grupie Perfect.

Zanim trafiłeś do Perfectu współpracowałeś z VOX-em. Jak wspominasz ten czas ?

To był czas na wielki profesjonalizm. Uczyłem się tam bardzo poważnej pracy w postaci śpiewania we czwórkę, co jest rzeczczą szalenie trudną, aby zestroić barwy głosów, choreografię, stroje i zamierzenia. To była dobra szkoła zawodu.

Jak wcześniej wyobrażałeś sobie ten zawód ?

Że jest to zawód, w którym się nie pracuje, tylko się śpiewa a potem są same przyjemności. Zaskoczeniem dzisiaj jest, że to poważna, stresująca i ciężka praca, w związku z czym, jeśli ktoś uważa, że śpiewanie nie jest zawodem, to niech zacznie śpiewać.

W 1983 r. wycofałeś się z estrady,

dłaczego ?

Myślałem, że już zdobyłem wszystko w Polsce. Na świat nie miałem ani sił, ani ochoty, ani też przygotowania. Uważałem wtedy, że się spełniłem.

Czym się przez te 10 lat zajmowałeś ?

Zajmowałem się zarabianiem pieniędzy tzn. prowadziłem roboty budowlane. Na początek pomagałem ojcu, a potem prowadziłem

Czyli sztab ludzi. A za co Ty jesteś odpowiedzialny w zespole ?

Żeby być trzeźwym (śmiech), mieć dobrą dykcję, wyglądać świeżo, co z latami już nie przychodzi tak łatwo. I oczywiście być zawsze dyspozycyjnym dla firmy wydawniczej i zespołu.

Jesteś nie tylko wokalistą, ale także kompozytorem. Wolisz śpiewać, czy komponować ?

Oczywiście, że wolę śpiewać. Kompozytor to jest duże słowo. Ja jestem układaczem melodii. Nie daję swoich piosenek na użytek innych artystów w związku z czym moje dwie piosenki zaśpiewa córka, która będzie niestety za chwilę w tym zawodzie debiutować. To ciężki zawód, a dla kobiety szczególnie.

Jesteś szczęśliwym nie tylko ojcem, ale także od wielu lat mężem. Poukładane życie prywatne artysty to chyba ważna sprawa ?

Jestem szczęśliwym mężem już 25 lat. Ja myślę, że prawdziwi artyści, tacy, którzy ocierają się o piekło mają to życie pewnie strasznie zabalaganione. Ja może do końca pod tym względem artystą nie jestem. Staram się pilnować ciszy i spokoju wokół siebie. Chcę harmonii, pewności jutra i nie lubię szybkich zmian. Wiem, że teraz jest moda na młode żony, czasem młodsze od własnych dzieci. Ja nic takiego nie zrobię.

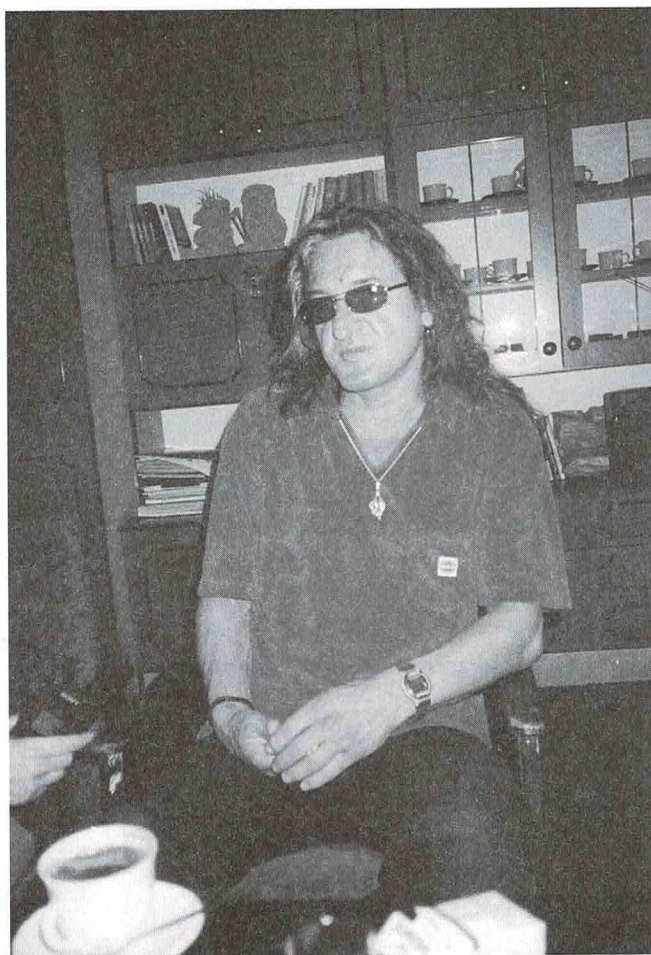
Czy masz swoją ulubioną piosenkę, tę którą najbardziej lubisz śpiewać ?

Oczywiście. „Góralu, czy ci nie żal” i „Sto lat” - zawsze z gorzałą (śmiech). Nie mam takiej ulubionej piosenki ze swojego repertuaru. Myślę, że każda nowa piosenka jest zawsze nową przygodą, nową poznaną kobietą. Lubię ballady, te utwory namiętne, nie pokonane np. „Niewiele ci mogę dać”.

A jaką muzykę preferujesz nie tylko jako wykonawca ?

Bardzo lubię muzykę organową, chóralną, muzykę klasyczną i lekką jazz.

Czym dla Ciebie jest muzyka, bo



je sam. Budowałem warszawskie metro.

Ale na szczęście powróciłeś na estradę jako solista reaktywowanej w 1994 r. grupy Perfect. Ile obecnie osób pracuje na rzecz zespołu ?

Dużo. Gdyby policzyć firmę wydawniczą, która robi płyty i tych, którzy tę płytę tłoczą, robią okładkę i ją projektują oraz tych, którzy organizują koncerty, budują sceny a potem montują aparaturę nagłośnieniową itd., to myślę, że nie przesadzę, jak powiem, że około 100 osób.

chyba nie tylko sposobem zarabiania pieniędzy?

Muzyka nigdy nie była dla mnie sposobem zarabiania pieniędzy, bo jeśli odszedłem z tego zawodu tzn., że nie była. Nie zostawia się czegoś, co przynosi spokój, satysfakcję i pieniądze. Wtedy dawało to tylko satysfakcję. Muzyka jest wyzwaniem. Myślę, że człowiek rodzi się z pewnymi potrzebami, genami, które nie pozwalają np. chirurgowi być kominiarzem i odwrotnie. Po prostu każdy lubi jakiś tam specjalny poziom adrenaliny w sobie - wyzwanie, które daje życie.

Co robisz w wolnych chwilach, kiedy nie śpiewasz ?

Chodzę na spacer do lasu, próbuję żyć w zgodzie z naturą. Mieszkam w lesie w Józefowie. Tam odpoczywam w ciszy.

Koncertowałeś w wielu miastach, dzisiaj występujesz w Brzesku - miejsce słynącym ze złocistego napoju. Czy jesteś smakoszem piwa ?

Kocham. Dla mnie wszystkie trunki świata mogą przestać istnieć na rzecz piwa. Gdy ktoś stworzył piwo to znaczy, że Bóg miał wtedy dobry dzień.

Nie po raz pierwszy występujesz w Brzesku. Trzy lata temu miałeś tutaj koncert. Jak zatem wspominasz brzeską publiczność ?

W wielkich aglomeracjach panuje obecnie taka skrócona moda, typu: skóra, fura i komórka. Duże miasta są niewdzięczne, ludzie nie potrafią się bawić tak, jak w mniejszych miejscowościach. Tutaj fani przychodzą tłumnie na koncerty, cieszą się, integrują. Dla nich chce się grać.

Skończyły się wakacje. Jak tego lata wypoczywał Grzegorz Markowski ?

„Fantastycznie”. Spałem jakieś trzy godziny na dobę. Tak było zresztą od stycznia, bo wtedy nastąpiła zmiana basisty. Potem wspólnie prowadziliśmy przygotowania do wydania płyty. Od połowy maja jesteśmy w trasie, czyli przyjeżdżam do domu w poniedziałek, zrzućcam brudną bieliznę, udzielam wywiadów i w czwartek znów wyjeżdżam. Urlop będzie dopiero w październiku i tylko tam, gdzie będzie ciepło. W Polsce są oczywiście piękne miejsca, ale będąc osobą popularną jestem rozpoznawalny. Czasem mylą mnie z Krzysiem Cugowskim i dziękują za „Tango”, albo ze Zbyszkim Wodeckim, dziękując za „Pszczółkę Maję”. Aby odpocząć wyjeżdżam poza Polskę - w tym roku na Cypr.

Życzymy więc udanych wczasów i dziękujemy za rozmowę.

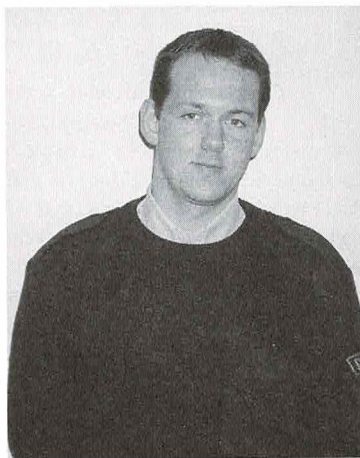
Agnieszka Polanowska
Ireneusz Węglowski

POZNAJ SWOJEGO DZIELNICOWEGO



Sierżant sztabowy Robert Hoffman zajmuje się Rejonem IX, czyli obszarem miejscowości Poręba Spytkowska, i Jasień-Pomianowa. Ma 34 lata, mieszka w Wojniczu, a funkcjonariuszem policji jest od 8 lat. Pracę rozpoczął w Krakowie jako dzielnicowy w Nowej Hucie. W 1996 r. zasilił szeregi brzeskiej policji. Jest żonaty, ma dwójkę

dzieci, wykształcenie średnie. Na podległym mu terenie najczęściej dochodzi do sporów międzysąsiedzkich, grózb karalnych, przestępstw zmuszania oraz pobić. Odnotowanych tutaj kradzieży dokonywali głównie sprawcy spoza rejonu. Problemy z nieletnimi zazwyczaj rozwiązywane są wewnątrz szkół, a zjawisko narkomanii praktycznie nie istnieje. Wzrasta natomiast liczba ucieczek z Domu Dziecka w Jasieniu. Sierż. sztab. R. Hoffman podjął się na swoim obszarze znakowania sprzętu w szkołach, przedszkolach i kościołach, co ma w przyszłości pomóc w jego odzyskaniu w przypadku ewentualnej kradzieży. Oznakowano już wiele telewizorów, komputerów i tym podobnych wartościowych przedmiotów. Każdy, kto chciałby skorzystać z tej akcji proszony jest o kontakt. Roman Hoffman apeluje ponadto do rodziców, aby ci zwracali szczególną uwagę na swoje dzieci i ich drogę do szkoły. Powinny się one poruszać wyłącznie głównymi szlakami i unikać kontaktu z przygodnymi osobami. Dzielnicowy Rejonu IX dyżuruje pod numerem telefonu 663-00-41 wew. 332.



Starszy posterunkowy Jarosław Dudek od trzech lat pracuje w brzeskiej policji, ma 23 lata, a dzielnicowym jest dopiero od dwóch miesięcy. Jego obszarem działania jest teren Okocimia oraz północna część Jasienia wraz z przystankiem PKP. W Rejonie X dają o sobie znać przede wszystkim wandalizm urządzeń kolejowych, złodzieje miedzianych linek sygnalizacyjnych, notuje się także kradzieże drzewa z lasu, awantury sąsiedzkie, spory, kradzieże samochodów, pobicia. Na terenie podległym Jarosławowi Dudkowi zamieszkuje również kilka rodzin, w których notorycznie nadużywa się alkoholu. Z dzielnicowym można się skontaktować dzwoniąc pod numer 663-00-41 wew. 332.

Tekst i fot. I. Węglowski

PODZIĘKOWANIA

Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej w Porębie Spytkowskiej składa serdeczne podziękowania Inspektoratowi Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na Życie S.A. w Krakowie za przekazanie kwoty 4.000 złotych na konto jednostki.

Pragniemy zapewnić, iż przekazane pieniądze będą całkowicie wykorzystane na budowę remizy strażackiej w Porębie Spytkowskiej.

Z wyrazami wdzięczności prezes OSP w Porębie Spytkowskiej
Zbigniew Nowak

W 60. ROCZNICĘ BOMBARDOWANIA W LESIE SŁOTWIŃSKIM

- WSPOMNIENIA KAZIMIERZA MIKULSKIEGO

Ostatnie dni wolności

Latem 1939 r. coraz częściej mówiło się o wojnie. Śpieszyli się więc rolnicy korzystając z pięknej pogody ze zwożeniem zboża, by szybko wymłócić, a następnie ukryć je przed wrogiem. Już w połowie sierpnia została ogłoszona mobilizacja powszechna. Na peronie stacyjnym w Słotwinie coraz więcej było rezerwistów oczekujących na pociągi osobowe, którzy chcieli jak najszybciej dojechać do swych jednostek. Na ścianach, parkanach, drzewach ukazywały się duże afisze z wizerunkiem marszałka Rydza Śmigłego z hasłami: „Nie damy piędzi ziemi ani guzika od płaszcza”, „Jesteśmy silni, zwarci i gotowi”.

Na stadionie w lesie słotwińskim trwał pobór koni i wozów dla wojska. Na bocznym torze od zachodu dworca stał już na platformie ciężki karabin maszynowy (ckm) obsługiwany przez żołnierzy. „Trzech mostów” pilnowali z karabinami studenci Przysposobienia Wojskowego z Brzeska.

W poniedziałek 28 sierpnia o godz. 23⁰⁰ w poczekalni kolejowej w Tarnowie wybuchła bomba zegarowa, pozostawiona w walizce przez szpiegów przebranych za zakonnicę, jak opowiadali świadkowie. Zginęło 12 osób, a nowozbudowana poczekalnia zmieniła się w gruzy. Od kilku dni pracowaliśmy na kolei przy opróżnianiu wagonów towarowych dla wojska, a towar składowaliśmy w magazynie. Zaraz po pracy 30 sierpnia pojechałem z kolegą do Tarnowa, by zobaczyć jakie szkody wyrządziła owa bomba. Wsiadając do odkrytego wagonu towarowego, zastaliśmy w nim samotnie jadącego generała w mundurze. Na widok ten dostaliśmy tremy, bo przecież nigdy w życiu nie spotkaliśmy kogoś takiego. Kiedy się od nas dowiedział, że w Tarnowie wybuchła bomba, zamilkł na chwilę, a potem długo opowiadał nam wszystko o bombie i oświadczył, że wojna wisi na włosku i dlatego on ucieka ze Śląska do krewnych za Lwów, bo się boi Niemców. Ostrzegał nas przy tym, abyśmy na wypadek wojny nie kręcili się obok torów kolejowych, bo Niemcy będą bombardować obiekty kolejowe. Na koniec ukłonił się grzecznie, podziękowaliśmy się ciekawą rozmową i wysiedliśmy w Tarnowie. Generał pojechał dalej. Na peronie zobaczyliśmy pełno gruzu i nic więcej, gdyż dalej iść nie było wolno. W pociągu, w drodze powrot-

nej do domu zastanawialiśmy się z kolegą i ze znajomymi, czy to był naprawdę generał w stanie spoczynku, czy przebrany w mundur szpieg niemiecki.

Kiedy wysiedliśmy na dworcu Słotwina-Brzesko (dziś Brzesko-Okocim) usłyszeliśmy z ust kolejarzy stojących na peronie głośnie przekleństwa, gdyż nie dostali w Krakowie wypłaty tylko gazmaski, a po pieniądze kazali im się zgłosić w Tarnowie, gdyż bank w Krakowie był likwidowany.

Na zachód jechał pociąg za pociągiem z wojskiem. Pasażerowie, którzy przyjechali z Krakowa opowiadali, że na plantach kopią ludzie rowy, a na dachach wysokich kamienic stoją już przygotowane karabiny przeciwlotnicze. Ostrzegali też, że w Polsce znajduje się dużo szpiegów niemieckich. Ludność bogatsza kupowała cukier, mąkę, mydło na zapas.

Kiedy wróciłem do domu ojciec mój też kłął, że wypłaty nie dostał, tylko maskę przeciwgazową.

Pierwsze dni niewoli

W piątek 1 września 1939 r. około 5-tej rano niemiecka armia przekroczyła granice Polski i tym samym rozpoczęła się II wojna światowa, najbardziej brutalna z dotychczasowych. Wiadomość ta niektórych ludzi sparałizowała. Chodzili smutni, zamyśleni, spłakani. Byli i tacy, co nie jedli, nie spali, tylko palili papierosy za papierosem. Gromadzili się na drogach szukając pocieszenia, tak bardzo to przeżywali. Najbardziej jednak martwili się ci, którzy pamiętali koszmar niewoli z lat 1914-1918.

Pierwszy dzień wojny był u nas spokojny. Pociągi wojskowe na zachód pędziły nadal, tylko już w pełnym rynsztunku, z co najmniej dwoma cekaemami w każdym. Na wschód jechali uciekinierzy pociągami towarowymi, które zawiozły wojsko na zachód a teraz wróciły po następne. Młodzież do szkoły nie poszła - na dworcu kolejowym harcerze gotowali grysik na mleku, dostarczony przez barona Antoniego Goetza i roznosili dzieciom po wagonach. Dorożkarze na dworzec nie przyjechali.

Sobota, 2 września 1939 r.

Do pracy w magazynie kolejowym zgłosiliśmy się wszyscy, z myślą oczywiście o

wypłacie. Niestety pieniędzy jednak nie było, tylko magazynier doniósł nam z zadowoleniem, że do opróżnienia został jeszcze tylko jeden kryty wagon. Następnie oświadczył z powagą, że kolej została zmilitaryzowana i podlega od dziś wojsku. Po chwili zerwał plombę, otworzył drzwi, patrzyliśmy, a tam stała piękna bryczka, dwa rowery męskie, i ku naszemu przerażeniu dwie trumny.

- O Boże ! A dla kogóż te dwie trumny ? - padło pytanie.

- A dla Hitlera i Stalina - brzmiała odpowiedź. Wszyscy w śmiech.

- A ta bryczka dla kogo ?

- A dla prezydenta Mościckiego - odpowiedział kolega, który przed chwilą czytał w gazecie jego odezwę.

- A te rowery to chyba dla nas - zażartował kolega i popatrzył na mnie.

Aż tu nagle zatrzęsł się cały magazyn i usłyszeliśmy trzykrotny huk bomb, które Szwa-by zrzuciły za dworcem kolejowym - jak się później okazało w Białolinach. Uciekliśmy do pobliskiego rowu. Ledwie uskokczyliśmy do niego, a tu już nad naszymi głowami zaszumiała seria kul ścinając czubki głogu i bzu rosnących obok rowu. Jak się potem okazało to lecący samolot polski z Tarnowa, kiedy dostrzegł nad Białolinami bombowca niemieckiego oddał do niego kilka serii z karabinu maszynowego.

Niedziela, 3 września

Z kościoła w Brzesku poszedłem wprost na dworzec kolejowy, zobaczyć co się tam ciekawego dzieje po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglię i Francję. Nie widziałem aby transporty wojskowe jechały na zachód, natomiast na wschód w każdym pociągu widać było uciekinierów jadących również z dziećmi, bo harcerze donosili im gorący grysik na mleku.

Idąc drogą do domu na obiad, zobaczyłem obniżający się samolot jednomotorowy. Pochylił się i strzelał z karabinu maszynowego na stadion, gdzie jeszcze trwał pobór koni i wozów. Wystraszony schowałem się za kamienicę pp. Banasików ale na szczęście nikt nie zginął, bo kule padały na dachy pobliskich domów. Natomiast wystraszyły się konie, które uciekały samotnie lub z wozami w las lub w pola. Do wieczora łapali je ich właściciele, którym pomagali tutejsi mieszkańcy. To był już ostatni dzień poboru koni i wozów dla wojska.

Poniedziałek, 4 września

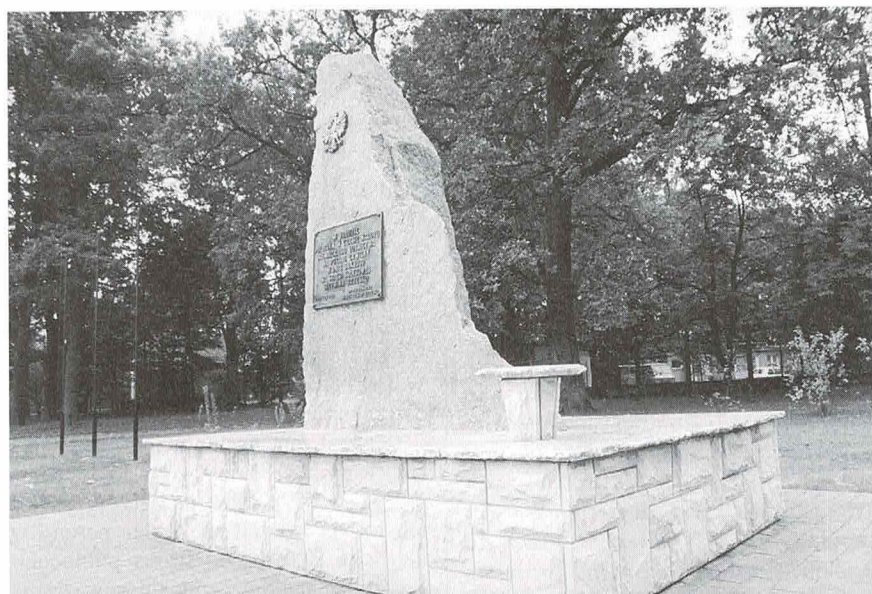
Na prośbę magazyniera poszliśmy wszyscy porządkować magazyn, gdyż miała przyjść inspekcja i zbadać go, czy odpowiada warunkom przeciwpożarowym. Naczelnik oświadczył nam, że traktuje nas jak zmilitaryzowanych. Równocześnie dziękował nam za pracę dla Ojczyzny. Posmutniały nasze twarze, gdy na koniec oświadczył, że wypłaty nie będzie bo banki zlikwidowano. - Żeby nam chociaż rower dali - powiedział jeden z kolegów. - Albo trumnę - dodał drugi i odeszliśmy.

Wracając do domu spotkałem na rampie kolejowej kolekę. Chwilę rozmawialiśmy, aż nagle usłyszeliśmy strzelający ckm i huk spadających bomb rozpryskowych na po-

gał, abyśmy się nie kręcili obok torów kolejowych na wypadek wojny i miał rację. Zacząłem coraz bardziej rozumieć co to jest wojna. Wieczorem ktoś przyniósł wiadomość, że jutro będzie jeszcze większe bombardowanie.

Wtorek, 5 września

O świcie obudził mnie przeraźliwy gwizd pędzących pociągów ewakuacyjnych. Pędziły po obu stronach na wschód. Z odgłosami dworca mieszały się inne z dróg i ulic. Rodziny z dobytkiem, samochodami, furmankami, pieszo przemieszczały się wolno, tarasując wszystkie drogi. Wóz z pieczywą, pod którą spali matka i dziecko, w nogach pies zwinięty w kłębek, a na przo-



Pomnik ofiar bombardowania.

Fot. P. Duda

ciąg stojący pod semaforem. Uciekłem i schowałem się pod wagon stojący na bocznym torze. Samoloty przeleciały, a ja dusiłem się od dymu. Wyszedłem spod niego, przeskoczyłem rów, potem parkan, pobiegłem w kierunku domów, gdzie widziałem stojącego na drodze oficera patrzącego przez lornetkę na niebo. Po chwili odłożył lornetkę i powiedział do mnie żebym uciekał, bo one mogą tu jeszcze zawrócić. Uciekałem obok kapliczki, wzdłuż torów kolejowych, a następnie przez tory i lasem aż na „Trzy stawy”. Potem wróciłem. Obok torów leżał mężczyzna, w wagonie kobieta, na ścieżce dziecko przywiązane do deski, jeszcze mu biło tętno, jak oświadczyła sanitariuszka, zaś obok strzelnicy (obok kapliczki) leżał kolejarz krzyczący z bólu.

- O Boże ! - odetchnąłem głęboko. Do domu wróciłem o zmroku.

- Myślałam, że cię już gdzieś zabili - smutnym głosem powiedziała matka.

Długo nie mogłem zasnąć. Wciąż mi się przypominał ten generał, który nas ostrze-

dzie woźnica popędzający konia batem, to zwykły obrazek z ulicy. Za wozem wlokła się żałośnie rycząca krowa. Lasem pod osłoną drzew jechała konnica, a polnymi drogami szli piesi. Jechali również rowerzyści.

Od kilku dni nie spadła ani kropla deszczu, toteż tumany kurzu unosiły się nad drogami, po których ciągle wędrowali uciekinierzy w coraz większym popłochu. Społeczeństwo ogarniała panika. Kilka rodzin opuściło swe domy i przeniosło się do sąsiednich wiosek, do krewnych.

W południe ruch pociągów wstrzymał. Saperzy naprawiali uszkodzony most przed Białolinami. Na obu torach stały pociągi, jeden za drugim, aż gdzieś po Bochnię, a może i dalej. Były to już ostatnie pociągi ewakuacyjne.

Dziesiątki rodzin z dziećmi, z bagażami oczekiwały z niecierpliwością i niepokojem odjazdu. Wszyscy byli zmęczeni. Wagony nagrzewały się od prażącego słońca. Dukało pragnienie. Co odważniejsi biegali przez las do pobliskich domów po wodę.

Na stacji harcerze nadal gotowali grysik i roznosili posiłek podróżującym dzieciom. Podróżni wykupywali w bufecie papierosy, słodycze, a przede wszystkim napoje. Ułani nosili w wiadrach wodę, poili konie stojące cierpliwie w wagonach.

Wielkie rozczarowanie kolejarzom sprawił fakt, kiedy dyżurny ruchu w wielkiej tajemnicy służbowej odnalazł wagon z pieniędzmi dla ludzi na wypłatę, które od kilku dni miały się znaleźć w Tarnowie. Niestety wagon ten nie dojechał do miejsca przeznaczenia, bo jak się okazało w Bogumiłowicach został rozbity, część pieniędzy (były tylko banknoty) skradziono, a część rozrzucono po torach kolejowych. Co się stało z bilonem 2, 5, 10 zł do dziś nie wiadomo. Klęli więc kolejarze, którym dyżurny ruchu powiedział w tajemnicy o tym, i długo zastanawiali się nad tym, kto jest winien.

Zbliżała się godz. 16.00, odezwały się ckm-y, słychać było warkot obniżających się samolotów niemieckich. Padła komenda „kryć się !”. Wszyscy ludzie uciekali z pociągów w popłochu do lasu. Eksplodowały bomby, uciekłem co sił do kapliczki stojącej obok torów, gdzie miałem do tej pory dobry punkt obserwacyjny i pobiegłem przez stadion do domu. Za mną pędzili inni. Wpadłem do kuchni wprost za komin, gdzie stał już mój ojciec. Gwizd i okropny huk spadających coraz bliżej bomb rozdzierał powietrze. Leciwały szyby z okien, spadały dachówki, otwierały się z traskiem drzwi. - Koniec świata - mówił ojciec.

Wpadł ktoś do kuchni, wszedł pod łóżko, przesunął się stamtąd pod stół, nakrył głowę pudelkiem i po chwili uciekł z powrotem na pole, zupełnie zdezorientowany i oszalały. Wyszedłem za nim. Na podwórku było pełno dymu. U sąsiadów krzyczeli „gaz”, robili tampony z wiszącej na sznurku bielizny i przykładali do ust. Wszedłem do stodoły z myślą, że tu najlepiej będzie umrzeć, po chwili w szoku pobiegłem do lasu. Bombardowanie ustało, ale widok budził grozę. Wszędzie zabici, ranni, krzyki, jęki, płacz, wołanie ratunku i pomocy. Na gałęziach drzew wisiały ręce, nogi, wnętrzności. Na drutach telefonicznych zawisła skóra czyjejś twarzy z uchem, a na krzakach leszczyny włosy oraz kawałki garderoby. Płatały się pod nogami walizki, tobołki, buty. Drzewa pościnane odłamkami bomb, leżały wśród liści, a miejscami widać było niewielkie wgłębienia popielate od prochu po bombach rozpryskowych i duże lejowate doły od bomb burzących. Wokół pociągów kolejarze gonili szpiega, wołając głośno: - Stój, bo strzelam !

Na placu paliły się podkłady kolejowe. Eksplodowała amunicja w dwóch wagonach towarowych. Uciekłem do sąsiedniej wioski Kopaliny, nieco oddalonej od dworca i lasu. Po drodze minąłem leżącego harcerza, chyba w moim wieku, dalej kolejarza i jakiegoś

mężczyznę, zaś w polach szpiega trzymającego w ręce dużą białą chustkę.

Do domu wróciłem wieczorem. Zabrałem ze sobą maskę przeciwgazową i udałem się do pp. Steców, gdzie było centrum pomocy rannym. Na podwórzu, w stodole, w mieszkaniu, wszędzie było ich pełno. W kuchni ratującemu rannych lekarzowi Kossowskiemu pomagał student medycyny - druh Zbigniew Wlazłowski. Jakiś oficer z rewolwerem w ręce wypędził mnie stamtąd. Wróciłem więc wystraszony do domu. Z lasu słychać było głosy nawołujących się ludzi. Ciężko rannych odwożono do szpitala w Okocimiu i do ośrodka zdrowia w Brzesku.

O północy żalosny gwizd parowozów oznajmił, że pociągi ruszają. Ochłonałem i usiłowałem zasnąć, gdy ktoś zaczął uderzać pięścią w okno, wołając: - Uciekajcie, bo Niemcy się zbliżają, obcinają języki, uszy, zabierają mężczyzn.

Zerwaliśmy się na równe nogi. Matka gotowała jajka na drogę, rozdawała pieniądze, wtedy jako szesnastoletni chłopiec poszedłem na uciekinierkę.

Środa, 6 września

Od wczesnych godzin rannych zbieraliśmy się nieopodal przejścia przez tory kolejowe, skąd mieliśmy wyruszyć na uciekinierkę. Na piaszczystej drodze prowadzącej do Grądów leżały zwłoki dorożkarza przywiązane do deski, a nieco dalej stała dorożka z napisem Bochnia. Torami kolejowymi szło z obstrzyżonymi głowami kilku więźniów z Wiśnicza.

- Skąd tu się wzięła dorożka i w dodatku z Bochni? - padło pytanie. Odpowiedź jednak nie była łatwa. Dopiero po latach, dzięki ówczesnemu naczelnikowi poczty i innym ważnym świadkom sprawa się wyjaśniła. Otóż w tym tragicznym dniu naczelnik jechał na furmance ze swoją rodziną do krewnych do Grądów i na tej piaszczystej drodze spotkał tę właśnie dorożkę. Zapytał więc dorożkarza, po co tu stoi. Dorożkarz z nie-

chęcią odpowiedział, że przywiózł tu takich czterech ciekawskich, którzy porozchodzili się po lesie, a jemu kazali czekać, że za chwilę wrócą, to ich odwiezie z powrotem do Bochni i tam mu dopiero zapłacą za całą podróż.

- No to życzę panu powodzenia - powiedział naczelnik i odjechali, a kolejarz czekał nadal.

Zaraz za torami kolejowymi jakiś gość bez pytania wszedł na furmankę i chciał się dowiedzieć gdzie stacjonuje jednostka piechoty, w której służy brat jako oficer, bo przyjechał tu specjalnie dorożką z Bochni, by się z nim widzieć.

- O ile mi wiadomo to w tym lesie nie ma żadnego wojska - oświadczył naczelnik, i za chwilę poprosił go o opuszczenie furmanki, gdyż droga ciężka i w dodatku pod górkę. Obok figury na cholerycznym cmentarzu gość wysiadł i zawrócił z drogi.

- A któż to taki? - zapytała żona.

- A jeden z tych szpiegów, których przywiózł dorożkarz - odpowiedział mąż.

- O Boże! - westchnęła ze smutkiem i strachem żona.

Na długo przed bombardowaniem do lasu słotwińskiego mieli pociągiem przyjechać szpiedzy, by rozpoznać teren leśny, gdyż podejrzewali w nim dużą koncentrację wojska. Niestety nie przyjechali, bo w południe ruch pociągów został wstrzymany, a szpiedzy zdążyli dojechać tylko do Bochni, a dopiero z Bochni wynajętą dorożką przyjechali do Słotwiny, w dodatku z opóźnieniem i już nie zdążyli rozpoznać terenu tak, aby mogli umownymi znakami informować pilotów, gdzie mają zrzucać bomby. Zrzucali więc gdzie popadnie.

Po objęciu dworca kolejowego przez niemieckich kolejarzy, zapytany naczelnik przez tłumacza Łukowicza z Brzeska, który potem był kasjerem - dlaczego nie bombardowali kolei, odpowiedział: - Nie zamierzali psuć torów kolejowych, na których mieli potem jechać na wschód.

PRZERWANA PODRÓŻ

W życiu każdego człowieka mają miejsce, mniej lub bardziej ważne wydarzenia. Z każdym rokiem ubywa świadków tych wydarzeń. Nie zapisane zostają zapomniane. Mija kolejna rocznica zbrodni na stacji kolejowej w Sterkowcu dokonanej na małżeństwie narodowości żydowskiej przez gestapowca Lapsza.

Pan Ludwik Lis ze Sterkowca był chłopcem kiedy późnym latem 1942 (czy też 1943) roku pał krowy na mieniu wiejskim w swej miejscowości. Mógł to być już koniec sierpnia a może wrzesień. Wiele kopało już ziemniaki. Tuż przed południem rozległy się cztery strzały. Jak się później okazało była to egzekucja.

Jednym z pociągów jadących do Krakowa podróżowało małżeństwo narodowości żydowskiej. Podczas kontroli w pociągu zostało ono zatrzymane przez banszucę z ochrony kolei, następnie wysadzone z pociągu i przekazane do pilnowania blokowemu na stacji w Sterkowcu. W Brzesku banszucę poinformował placówkę policji w Szczepanowie. Wówczas przebywał tam gestapowiec Lapsz słynący z nienawiści do Żydów. Lapsz przybył po zatrzymanych pasażerów, zabrał ich i wyprowadził na koniec peronu w kierunku Brzeska od strony północnej. Po drodze znajdującemu się wówczas na peronie kilkunastoletniemu Janowi Lisowi rozkazał iść za sobą. Na jego oczach podróżni zostali rozstrzelani.

Zwłoki zostały pochowane w miejscu egzekucji. Ci którzy pogrzebali rozstrzelanych już nie żyją. Dziś już nikt nie pamięta czy zwłoki zostały przeniesione na cmentarz. Należy sądzić że nadal spoczywają w tym samym miejscu.

Historię tę przytaczam dla przypomnienia czym była okupacja, a tym samym jak cenna jest niepodległość Ojczyzny.

Henryk Pałka

Redaguje zespół: Jerzy Wyczęsany - redaktor naczelny,

Marian Stolarczyk, Józef Baran, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Zofia Sitarz.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8.00-15.00.

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.

Z WACŁAWEM JAWOREM - WŁAŚCIELE FIRMĄ JAWOR

ROZMAWIA RYSZARD CUBER

Kilkanaście lat temu powstała w Brzesku ogólnobudowlana Firma „Jawor”, której właścicielem jest Wacław Jawor. Obecnie firma ta jest jedną z większych na terenie Brzeska i nadal dynamicznie się rozwija. Oprócz wszelkiego rodzaju usług budowlanych oferuje ona w dwóch sklepach firmowych i składzie budowlanym nowoczesne i tradycyjne materiały budowlane i wykończeniowe.

Jakie jest źródło sukcesów firmy, czy to zasługa pana pracowników?

Po części tak. Zatrudniam około 80 pracowników, wielu z nich jest ze mną od początku istnienia zakładu. Prezentują oni niemal wszystkie budowlane specjalności, a - co ważne - są gotowi nauczyć się każdej nowej technologii wchodzącej na rynek.

Osiemdziesiąt osób to dużo jak na warunki brzeskie, ale wiem, że w sezonie budowlanym pracuje ich u pana znacznie więcej.

Tak, są to pracownicy sezonowi, zatrudnieni za pośrednictwem Powiatowego Urzędu Pracy, w ramach tzw. „prac interwencyjnych”. Dla wielu z nich jest to wielka szansa uzyskania stałej pracy, ponieważ po zakończeniu umów z urzędem pracy, kilku z nich znajduje każdego roku stałe zatrudnienie w moim zakładzie.

Widziałem wielu młodych ludzi na budowach prowadzonych przez Firmę „Jawor”.

Owszem, co roku szkolimy uczniów w zawodach budowlanych; mamy wykwalifikowaną kadrę instruktorską, że wspomnę tylko Stanisława Biela. Nasi uczniowie to w większości odpowiedzialni i dyscyplinowani chłopcy, którzy chcą odpowiednio wykorzystać okres nauki zawodu. Stwierdzam z przykrością, że nie jestem w stanie sprostać zapotrzebowaniu rodziców oraz uczniów i każdego roku odsyłam z „kwitkiem” kilkanaście osób chętnych do nauki zawodu.

Spośród wyszkolonych przeze mnie uczniów wywodzi się wielu moich obecnych pracowników.

Co sprawia, że ludzie chcą zostać pracownikami pana firmy?

Myślę, że traktuję ich sprawiedliwie: terminowo wypłacam pobory, organizuję



zakładowe wycieczki dla pracowników i uczniów, zabawy choinkowe dla dzieci, udzielam pożyczek (bezzwrotnych), gdy któryś z pracowników np. buduje lub remontuje dom. Wszystko to sprawia, że pracownicy czują się związani z moim zakładem i dumni są z jego osiągnięć. Dlatego fluktuacja kadr jest w mojej firmie niewielka.

Wróćmy do źródeł sukcesu: wykwalifikowana i lojalna załoga, wdrażanie nowoczesnych metod pracy i technologii ...

... Dodajmy do tego wiele lat mozolnej pracy, wzbogacanie parku maszynowego (samochody dostawcze, koparki, narzędzia) oraz ... łut szczęścia, który zawsze jest potrzebny. Nie zapominajmy też o kształtowaniu wizerunku firmy.

Na czym to polega?

Na działaniach na rzecz środowiska, w którym żyję. Wspomnę tu chociażby flizowanie oddziału urologicznego szpitala w Brzesku, remont sanitariatów w Szkole Podstawowej nr 3 czy malowanie elewacji dworca kolejowego. Celowi temu miała również służyć ubiegłoroczna impreza pt. „Dzień Budowlanka”, organizowa-

na wspólnie z innymi firmami budowlanymi z terenu Brzeska. Myślę, że jej atrakcyjny program - występ grupy „Pod Budą”, konkursy z nagrodami dla dzieci i dorosłych zapisały się w pamięci mieszkańców Brzeska. Już dziś zapraszam na kolejną edycję „Dnia Budowlanka” - w tym roku 25 września na Placu Kazimierza Wielkiego.

Słyszałem głosy krytyczne pod adresem firmy, czy krytyka jest uzasadniona?

Stare przysłowie mówi: „Gdzie drwa rąbią - tam wióry lecą”. Uważam, że nie jest możliwe działanie bez potknięć, ale pamiętajmy: Firma „Jawor” nigdy nie spowodowała „katastrofy” budowlanej, a swoje błędy uznajemy i staramy się szybko naprawić. Słowa krytyki padają często z ust ludzi, którzy zazdroszczą mi operatywności, w tym miejscu pozwolę sobie cytować moją dewizę: „nie zazdrość innym, bo przekorny los sprawi, że niczego nie osiągniesz”.

Podsumujmy: aby dojść do pewnych osiągnięć w działalności gospodarczej, postawiłem na mozolną pracę, dobrych ludzi, stopniowe inwestowanie zysków. Trwało to kilkanaście lat. Moja obecna pozycja to nie prezent od losu ale ukoronowanie wielu lat pracy i wyrzeczeń. Jeśli ktoś zazdrości mi tej pozycji, niech sam spróbuje działalności gospodarczej. Zobaczyć jakie to trudne. A pieniądze? Pieniądze są tylko środkiem do samorealizacji, a nie celem mojego działania.

Dziękuję za rozmowę.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z wakacyjnego nr. BIM-u brzmi: „Natura nie łamie swych praw. Nagrodę wylosował Jarosław Kłos z ul. Browarnej. Zwycięzcę prosimy o kontakt z redakcją.

Przygotujmy się do zimy

Zima to okres szczególnie niebezpieczny dla osób z upośledzoną odpornością organizmu bowiem zimowe zmiany klimatyczne, zwłaszcza temperatury i wilgotności powietrza oraz nasłonecznienia sprzyjają szerzeniu się zakażeń wirusowych oraz bakteryjnych. Większość z nich mija po kilku dniach ale niekiedy mogą być niebezpieczne dla zdrowia i życia człowieka.

Zimowe infekcje dotyczą zwykle układu oddechowego człowieka.

Zapobieganie zimowym infekcjom

Zimowe infekcje szerzą się **drogą kropelkową**. Chory wydziela z kaszlem i kichaniem drobniutki kropelki śluzu zawierające drobnoustroje. Jeżeli osoba zdrowa oddycha powietrzem zawierającym „zakaźne kropelki” to istnieje duże prawdopodobieństwo zachorowania na ostre schorzenie dróg oddechowych (katar, zapalenie zatok, gardła, tchawicy lub oskrzeli, zapalenie płuc). Bakterie czy wirusy wnika-
jące do naszego organizmu nie zawsze jednak wywołują chorobę. Jeżeli układ immunologiczny jest dostatecznie sprawny to może on zabić wirusy i zapobiec chorobie.

Istnieją różne sposoby wzmacniania systemu odpornościowego człowieka.

Stosuje się chłodne lub zimne natryski i kąpiele oraz zaleca spacerować, niezależnie od aktualnych warunków atmosferycznych, połączone z ćwiczeniami oddechowymi i fizycznymi.

Osobom podatnym na infekcje podaje się **szczepionki i autoszczepionki oraz leki podnoszące odporność organizmu**.

Cały szereg preparatów ziołowych posiada właściwości immunostymulujące. Należy do nich wyciąg z huby brzozy, korzeń żeń-szenia, nalewka aloesowa, wyciąg z jeżówki wąskolistnej, wyciągi z mułu i torfu, nalewka z korzenia eleuterokoka.

W okresie zimowym należy pamiętać o witaminach i mikroelementach. Vit. C, A, E oraz cynk, magnez, selen są niezbędne do prawidłowego funkcjonowania sił obronnych organizmu. Osoby starsze, alkoholicy i palacze papierosów potrzebują więcej witaminy C. Np. osoby palące 20 papierosów dziennie o około 25% więcej od osoby niepalącej. Witamina C jest wrażliwa na różne czynniki fizyczne i dlatego pamiętajmy, że niszczy ją gotowanie produktów, procesy wędzenia, zamrażania i długotrwałego przechowywania. Zimą i wiosną warzywa i owoce mają dużo mniejsze ilości witaminy C niż w lecie i jesieni.

W profilaktyce grypy stosuje się podobnie jak i w innych chorobach zakaźnych szczepienia ochronne. Zmniejszają one albo częstość zachorowań a w najgorszym przypadku łago-

dzą objawy choroby. Szczepionka przeciw grypie ma największą skuteczność wówczas, kiedy jest stosowana w okresie jesiennym, poprzedzającym okres epidemiczny dla grypy. Powinno się zaszczepić ludzi żyjących w dużych skupiskach, osoby starsze i młodzież, chorych na przewlekłe schorzenia dróg oddechowych i serca, cukrzycę, personel medyczny.

Swoista stymulacja immunologiczna

Stosuje się wspomniane wyżej szczepionki przeciw pneumokokowe (zapobiegające zapaleniu płuc), szczepionki przeciw grypowe (Flunarix, Influvac, Vaxigrip) oraz przeciw wirusom opryszczki pospolitej.

Szczepionki przeciw grypowe: (Vaxigrip, Influvac, Flunarix)

- Sporządzane są z nieaktywnych szczepów wirusa grypy (dwa typu A i jeden typu B)
- Zalecane jest powtarzanie szczepienia przed każdym sezonem zakażenia. Wytworzone mianem przeciwciał po podaniu jednej dawki szczepionki zabezpiecza tylko na jeden sezon.
- Należy podawać co najmniej na 15 dni przed rozpoczęciem sezonu epidemicznego. W czasie trwania epidemii można w wyjątkowych sytuacjach przeprowadzić szczepienia u osób, które na pewno nie zostały zarażone.

Objawy niepożądane:

- Po podaniu szczepionki nie obserwuje się istotniejszych działań niepożądanych, poza miejscowym odczynem - ból w miejscu wstrzyknięcia, zaczerwienienie i obrzęk.
- Przeciwwskazaniem do przeprowadzenia szczepień jest uczulenie na białko jaja kurzego, ostre stany zakażenia bakteryjnego lub wirusowego oraz ciężkie nabyte lub wtórne niedobory immunologiczne.

Nieswoista stymulacja immunologiczna

Preparaty pochodzenia bakteryjnego - szczepionki nieswoiste

Broncho-vaxom dla dorosłych - kapsułki zawierające liofilizowany wyciąg z różnych bakterii, które wywołują stany zapalne górnych dróg oddechowych.

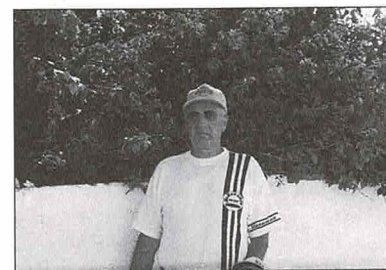
IRS - 19 - aerozol donosowy - szczepionka zawiera wyciągi (lizaty) z 19 szczepów bakterii należących do 8 gatunków wywołujących zapalenie dróg oddechowych.

Luivac - tabletki - liofilizowana szczepionka zawierająca lizaty 7 szczepów bakterii wywołujących infekcje układu oddechowego.

Panodina - ampułki, szczepionka zawiera zabite szczepy bakterii.

Polyvaccinum - krople do nosa, ampułki - szczepionka zawiera zabite szczepy bakterii.

Ribomunyl - saszetki - tabletki - preparat



zawiera rybosomy izolowane z różnych szczepów bakterii.

Immunostymulatory roślinne

Preparaty Żeń-szeniowe:

Geriavit - kapsułki - preparat złożony
Geriatrix - tabletki musujące - preparat złożony
Ginsana G 115 - kapsułki, tabletki do ssania
Ginseng Vital - kapsułki z dodatkiem witaminy E
Ginseng Vital Tonicum - tonik - preparat złożony
Rev-UP - kapsułki - preparat złożony
Żeń-szeń - kapsułki

Preparaty z eleuterokoka [Eleutherococcus]

Bioital Eleutherococcus - tonik - preparat złożony

Ekstrakt Eleuterokoka - płyn - 50 i 100 ml

Eleutherokokus - Kapseln - kapsułki

Eleutherokokus comp Vitaltonicum - tonik - preparat wieloskładnikowy

Uwaga: preparaty zawierające żeń-szeń lub eleuterokok (syberyjski żeń-szeń) podnoszą ciśnienie tętnicze krwi.

Preparaty z jeżówki [Echinacea]

Echinacea - tabletki

Echinapur - tabletki

Esberitox N - tabletki i płyn 20, 50 i 100 ml wyciągu z żywotnika, jeżówki i korzenia indygo.

Immunal - płyn - 50 ml

Lymphozil, Lymphozil forte - tabletki - preparat złożony

Succus Echinaceae - płyn - 30 ml i 100 ml soku ze świeżego ziela jeżówki purpurowej

Preparat torfowy Tolpy - PTT

PTT jest lekiem otrzymywanym z torfu w postaci proszku dobrze rozpuszczalnego w wodzie. Zawiera on różne związki organiczne jak aminocukry, aminokwasy, kwasy uronowe i nieorganiczne m.in. chlorek sodu, potasu, wapnia i magnezu. PTT jest preparatem nietoksycznym. Może sporadycznie wywoływać uczucie zgagi. Istnieje szereg schorzeń w których zaleca się podanie tego leku m.in. są to przewlekłe stany zapalne dróg oddechowych. PTT działa stymulująco na układ odpornościowy - pobudza komórki immunologiczne i zwiększa produkcję przeciwciał.

Aktywuje zarówno centralne (grasica) jak i obwodowe (węzły chłonne) ogniwa systemu odpornościowego. PTT stosowano z pozytywnymi rezultatami u pacjentów z nawracającym sezonowo zapaleniem dróg oddechowych. Obserwowano nawet 4-krotnie rzadsze nawroty tego schorzenia, mniejsza gorączkę i duszność. W czasie kuracji zużywano mniej antybiotyków.

POZNAJMY SWOJE IMIONA

Dominik

Dominik obchodzi imieniny 4 VIII (a także 9 III; 12 V; 6 VII; 14 X; 27 XI; 20 XII; 29 XII). Imię to jest pochodną od łacińskich słów *Domini Dies*, co oznacza „Dzień Pański”. W czasach wczesnochrześcijańskich miano to nadawano przede wszystkim osobom urodzonym w niedzielę, zarówno mężczyznom, jak i kobietom (Dominika). Na całym świecie używane jest w formie niezmiennionej, lub zmienionej nieznacznie: fr. *Dominique*; hiszp. *Domingo*; hol. *Domin*; lit. *Domas*; *Domininkas*; *Domininka*; łot. *Dominiks*; rum. *Domnika*; chorw. *Doma*; węg. *Doman* i inne.

Imię to rozpowszechniło się w średniowieczu za sprawą świętego Dominika Guzman (ok. 1170-1221). Pochodził on ze znacznego rodu kastylijskiego, kształcił się w Walencji, jako kanonik odbył podróż do Danii przez całą niemal Europę, a następnie do Rzymu. Prowadził misję wśród ludności pozostającej pod wpływem herezji albigensów, założył drugi największy (obok franciszkanów) zakon żebraczy, który od jego imienia przyjął nazwę dominikanów. Święty Dominik jest patronem miast Bolonii, Kordoby, Madrytu a także zakonu dominikanów i dominikanek.

W XIX wieku imię to rozślawił ponownie święty Dominik Savio (1842-1857), pochodzący z Piemontu. Był przyjacielem św. Jana Bosco, czcicielem Niepokalanego Serca Maryi i założycielem Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia. Uważa się go za patrona ministrantów i młodzieży katolickiej. W Polsce znane od XIV wieku, jednakże nie da się wymienić zbyt wielu sławnych przedstawicieli tego imienia. Jednym z nich jest Dominik Władysław Zasławski - Ostrogski (1618-1656), wojewoda sandomierski i krakowski, magnat i właściciel wielkich dóbr na Wołyniu, innym Dominik Merlini (1730-1797), architekt Stanisława Augusta Poniatowskiego, czy Dominik Magnuszewski (1810-1845), literat.

Z tym imieniem wiąże się dwa ludowe przysłowia meteorologiczne i jedno z zakresu kalendarza rolniczego: *Gdy ciepło na Dominika, ciężka zima nas dotyka*; *Kiedy w Dominika słońce grzeje, to od ostrej zimy człek zemdleje*; *Na świętego Dominika zboże z pola do gumna znika*.

Maria

Maria obchodzi imieniny wielokrotnie w ciągu roku (około 28 razy). Dzień 15 VIII (święto Matki Boskiej Zielnej) jest dobrą okazją, by przyjrzeć się bliżej temu mianu. Mimo, iż jest jednym z najpopularniejszych imion kobiecych na świecie, interpretacja jego znaczenia nadal pozostaje niejednoznaczna. Najczęściej uważa się je za przekształcone hebrajskie

imię *Miriam*, które ma znaczyć „Pani”, choć niekiedy tłumaczone jest jako „Jasnowidząca”. Spotyka się jednak także wywodenie Marii od aramejskiego słowa *mara*, co znaczy „Gorzka”.

Imię to było wśród Żydów w użyciu od starożytności. Najbardziej znaną starotestamentową Marią jest prorokini (a więc „jasnowidząca”) Miriam, siostra Mojżesza. W Biblii pojawia się więcej Marii: oprócz Matki Jezusowej, także kilka jej krewnych o tym imieniu, a także Maria siostra Łazarza i Maria Magdalen (być może dwie ostatnie są tą samą osobą). Imię to rozślawiło się w okresie wczesnochrześcijańskim poprzez kult Bożej Rodzicielki, jakkolwiek trzeba było mniej więcej tysiąclecia, aby zaczęły je nosić „zwykłe kobiety”, wcześniej bowiem uważano to za brak szacunku i pokory (z podobnych przyczyn w większości krajów chrześcijańskich nadal nie daje się chłopcom imienia Jezus). W XI i XII wieku w krajach zachodnioeuropejskich w rodzinach panujących zaczęto używać tego imienia, w XV i XVI wieku było ono już bardzo częste i zaczęło być stosowane także poprzez inne warstwy społeczne, ale w tym i późniejszym okresie najwięcej sławy zdobyły jednak Marie panujące: „Krwawa” Maria Tudor; Maria Stuart; Maria Medycejska; Maria Teresa; Maria Leszczyńska, Maria Antonina ... to zresztą tylko przykłady. Także na polskim tronie nie zabrakło Marii: chodzi tu o Marię Ludwikę Gonzagę (1611-1667), żonę Władysława IV i Jana Kazimierza; Marysienkę Sobieską (1641-1716) i Marię Józefę (1699-1757), żonę ostatniego „króla - Sasa”. Zaznaczyć tu trzeba, iż imię to „w czystej formie” w Polsce było nadawane od XIX wieku, wcześniej zaś (od XIV w.) stosowano formy pochodne, jak: Maryna, Marianna, później także Maryla, które dziś są nierzadko odrębnymi imionami. Każde z nich zresztą ma swoje liczne sławne przedstawicielki, zarówno postaci rzeczywiste, jak i literackie.

Na całym świecie w użyciu jest *Maria* i *Marie*; znane są jednak także przekształcenia tego imienia, jak: ang. *Mary*; rum. *Mărioara*; skand. *Mari*; *Maren*; słow. *Marija*; *Marika*; *Mara*; wł. *Marietta*.

Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny (święto Matki Boskiej Zielnej) jest jednym z najstarszych świąt maryjnych w Kościele. W krajach południowych święciło się w tym dniu nowe owoce, w Polsce zaś bukiety ziół, które zatknięte gdzieś w domu miały mieć moc odstraszenia piorunów i pożarów, zaś dodane do jedzenia „leczyły” ludzi i bydło; okadzanie zaś nimi odpędzało czary. Wierzono, że pracującego w tym dniu człowieka uduszą za karę węże. Przysłowie rolnicze na ten dzień podaje: *Na Wniebowzięcie Matki Boskiej - świeży chlebek i kluski*.

Bolesław

Bolesław obchodzi imieniny 19 VIII. Jest to imię słowiańskie, które znaczy „Więcej sławy” (w sensie życzeń dla noworodka, jak to często bywało w tym kręgu językowym). Szczegółowo imię to w tej właśnie formie wywodzi się z Czech (polskim odpowiednikiem był Więcesław i pochodzący od niego Wienczysław). Pierwszym znanym historii przedstawicielem tego imienia jest król czeski Bolesław Srogi (929-972), ojciec Dobrawy a więc teści Mieszka I z Polski. W Czechach panowało po nim jeszcze dwóch Bolesławów, jego syn i wnuk (Pobożny i Rudy). Na cześć dziadka imię to otrzymał także jego wnuk po kądzieli, Bolesław zwany później Chrobrym (ok. 967-1025), pierwszy król Polski. Po nim to imię nadawano legalnym synom królewskim i książęcom z dynastii piastowskiej, najśłynniejsi polscy Bolesławowie to: Śmiały zwany też Szczodrym (ok. 1040-1081); Krzywousty (ok. 1085-1138); Kędzierzawy (ok. 1122-1173); Wysoki (1127-1201); Wstydlivy (1226-1279); Pobożny (1221-1279); Rogatka (1220-1278); i wielu innych, bez przydomków. Niektórzy z nich znani są bardziej pod imieniem Bolko, będącym skrótem od Bolesława.

Imię to jest więc znane w Polsce od średniowiecza, jednakże do końca trwania na tronie polskim dynastii piastowskiej zarezerwowane było dla jej członków, nawet tych najuboższych, ale o książęcym rodowodzie. Wśród warstw niższych rozpowszechniło się dopiero wraz z nastaniem ery Jagiellonów.

Nadawanie go na szerszą skalę obserwuje się dopiero w XIX wieku. Wśród coraz liczniejszych przedstawicieli tego imienia wymieć można: Limanowskiego (1835-1935), historyka i działacza socjalistycznego; Wystoucha (1855-1937), działacza ludowego; Leśmiana (1877-1937), poetę modernistyczno-symbolicznego; Wieniawę-Długoszowskiego (1881-1942), generała i adiutanta Piłsudskiego; Cybisa (1895-1958), malarza; Bieruta (1892-1956) polityka i działacza komunistycznego, prezydenta (1947-52) i premiera (1952-54) RP; czy wreszcie Prusa (Aleksandra Głowackiego: 1847-1912), pozytywistycznego pisarza, który imię to obrał sobie na pseudonim.

Bolesław (pisane także jako *Boleslav*) to jedno z nielicznych imion słowiańskich czy w szerokim przekonaniu - typowo polskich, które przedostały się do innych języków europejskich. W krajach niesłowiańskich mamy do czynienia z formami przekształconymi, jak: ang.; fr. *Boleslas*; hiszp.; wł. *Boleslao*; lit. *Balys*; *Bolius*; niem. *Boleslaus*; *Bunzel*; gr. *Voleslaos*; węg. *Boleszló*; *Boleszláv*. W językach słowiańskich spotykane jest także imię kobiece: Bolesława.

SJK.

Józef Czernecki i Sławomir Mrożek

Spotkanie w Pradze

Od ostatniego spotkania reżysera Józefa Czerneckiego z czytelnikami BIM-u minęło ponad dwa lata. W tym czasie wiele się wydarzyło w życiu artysty. Jeszcze w 1996 roku Instytut Polski w Pradze zorganizował wystawę jego twórczości teatralnej (za lata 1980-1995) pod tytułem *Józef Czernecki & Anna Franta: Divadlo*. Wystawie towarzyszył przegląd reżyserowanych przez niego spektakli aktualnie granych na praskich scenach (*Tango*; *Rewizor*) oraz ekranowe video - projekcje inscenizacji zrealizowanych dla Teatru Telewizji Polskiej. Anglojęzyczna wersja wystawy była prezentowana we wrześniu 1997 roku na University of Manchester w Anglii. W 1998 roku Józef Czernecki powołał do życia Divadlo Gong w Pradze - profesjonalny teatr współpracujący z najsłynniejszymi praskimi aktorami, nastawiony na promocję współczesnej dramaturgii polskiej w Republice Czeskiej. Sam pełni w nim jednocześnie funkcję dyrektora i reżysera. Pierwszą premierą Teatru Gong stała się sztuka Sławomira Mrożka *Na pełnym morzu*.

Sławomir Mrożek jest najczęściej wystawianym przez Pana autorem. To właśnie jego sztukę przeznaczył Pan na otwarcie swojego teatru. Co o tym decyduje?

J.Cz.: Ja w ogóle jako reżyser chętnie sięgam po dramaty współczesne. Uważam, że nie trzeba przystosowywać klasyki do

problemów dnia dzisiejszego. Otaczając nas rzeczywistość lepiej interpretować poprzez sztuki Mrożka czy Różewicza. Dlatego więc Mrożek pojawiał się dość często na mojej drodze reżyserskiej. Ale nie bez znaczenia oczywiście był tu również fakt, że obaj jesteśmy krajami z Ziemi Brzeskiej. Moje zainteresowanie jego twórczością zrodziło się dość wcześnie między innymi właśnie dlatego.

Czy to „sąsiedztwo pochodzenia” pozwala Panu lepiej rozumieć i interpretować sztuki Mrożka?

J.Cz.: Myślę, że tak. Wywodzi się z tej samej, mniej więcej, warstwy społecznej, z tego samego terenu, a co za tym idzie - podobieństwo przeżyć, pokonanie podobnej drogi życiowej zbliża ludzi i pozwala lepiej się zrozumieć. Ja urodziłem się w Jadownikach, Mrożek w Borzęcinie. Potem on uczył się w Tarnowie, ja w Dębicy. On do Krakowa, ja także do Krakowa. On w świat, i ja w świat. Ludzie rozumieją się tym lepiej, im większe jest podobieństwo ich bagażu doświadczeń. A dlaczego właśnie jego sztukę wybrałem na otwarcie teatru? Wcześniej robiłem w Czechach *Tango*, które zostało bardzo dobrze przyjęte. Dobrze zabrzmiało w nowych realiach społeczno - politycznych Czech i zyskało duże powodze-

nie u publiczności również z uwagi na komediowość (sztuka ta, podobnie jak np. *Rewizor* Gogola, najpierw śmieszny, potem śmiech staje się coraz mniej intensywny, aż wreszcie pojawia się pytanie: z kogo się śmiejecie? z siebie?). Otwierając swój teatr chciałem nawiązać do *Tanga*. Od Mrożka zaczynam również dlatego, że jego sztuki są ideałem dramatu teatralnego. Nie są nudne, przefilozofowane. Teatr - zwłaszcza czeski - adresowany do szerokiej publiczności, nie lubi sztuk przeintelektualizowanych, nastawiony jest przede wszystkim na komediowość, z której dopiero wypływa głębsza refleksja, pewna filozofia życia („dobry

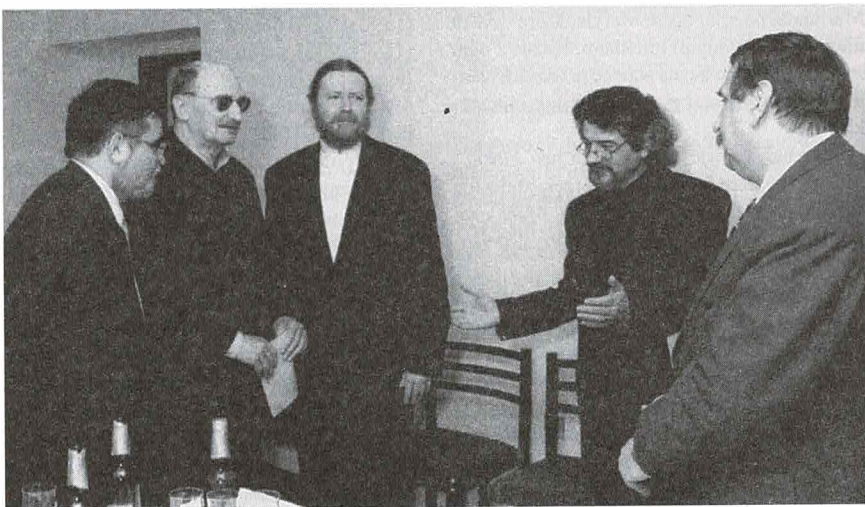
wojak” Szwejk byłby tutaj znakomitym przykładem). Sztuki Mrożka idealnie spełniają zapotrzebowanie czeskiej publiczności, bo upraszczając: uczą - bawiąc, bawiąc - ucząc. *Na pełnym morzu* Mrożka jest więc pewnym przykładem, poprzez który chciałem pokazać, jaki rodzaj dramatu będzie się pojawiał w prowadzonym przeze mnie teatrze.

Czy miał Pan okazję poznać Mrożka osobiście?

J.Cz.: Tak, pierwszy raz spotkaliśmy się przed laty w Krakowie, w Teatrze Starym, na premierze którejś z jego sztuk, w większym gronie, więc nie mieliśmy okazji rozmawiać zbyt długo. Później, kiedy ja przebywałem w Stanach, a on w Meksyku, korespondowaliśmy ze sobą. Mrożek jest typem introwertyka, nie lubi zgromadzeń, niechętnie koresponduje. Nasza korespondencja dotycząca mojej amerykańskiej realizacji *Na pełnym morzu* w teatrze uniwersyteckim Appalachian State University była więc kolejnym krokiem na drodze do lepszego poznania. Dalszym stała się niedawna wizyta Mrożka w Pradze, w trakcie której gościł również w moim teatrze. Wtedy właśnie, gdy zwróciłem mu uwagę, że obaj jesteśmy z Ziemi Brzeskiej, Mrożek zareagował: „Jadowniki? Znam. Z Borzęcina się chodziło przez Jadowniki na jarmark do Brzeska”.

Jak doszło do spotkania w Pradze? Jak przebiegało?

J.Cz.: Mówiliśmy już, że robiłem w Czechach *Tango* i *Na pełnym morzu*. Jako re-



Spotkanie w Pradze: (od lewej) K. Stachowski, wiceambasador RP w Pradze; S. Mrożek; A. Jagodziński, dyrektor Instytutu Polskiego i attache kulturalny Ambasady RP w Pradze; J. Czernecki, dyrektor Teatru Gong; Z. Obidowski, konsul generalny Ambasady RP w Pradze.

zyser z Polski, rodak autora, zacząłem być uważany za „mrozkologa”, a teatr mój zaczął być przez środowisko teatralne Pragi postrzegany jako „teatr Mrożka”. Gdy okazało się, że on sam nigdy jeszcze nie był w Pradze, a swoimi kanałami towarzyszkimi dowiedziałem się (źródło: profesor Józef Opalski - znawca twórczości Mrożka, a prywatnie wieloletni jego i mój przyjaciel), że nie miałby nic przeciwko takiej wizycie, postanowiliśmy go tu ściągnąć. Nadarzyła się okazja - coroczny Festiwal Pisarzy Świata w Pradze. Wraz z organizatorami tego festiwalu i Instytutem Polskim, kierowanym przez Andrzeja Jagodzińskiego, attache kulturalnego Ambasady RP w Pradze, wysłaliśmy zaproszenie, które Mrozek przyjął. Chcieliśmy jednak, aby jego pierwszy przyjazd do Pragi i Czech nie przeszedł bez echa, aby coś się w związku z tym działo. Polski Instytut zorganizował spotkanie na uniwersytecie w Olomuńcu. Wiąże się z tym anegdota. Mrozek zapytany wcześniej, co wie o tym mieście, odparł niefrasobliwie: „Niewiele. Pamiętam starą piosenkę wojskową: *W Olomuńcu, na Fischplatzu, gdzieś na warcie, k ..., stoł ...* i wyraził życzenie, aby być właśnie na tym Fischplatzu. Studenci filologii polskiej z Olomuńca przygotowali mu więc powitanie z transparentem „WITAMY MROŻKA NA FISCHPLATZU W OŁOMUŃCU”. Instytut Polski przygotował także w Pradze wspaniałą wystawę rysunków satyrycznych, spotkanie dyskusyjne z praskim środowiskiem twórczym związanym z literaturą i kulturą polską oraz uroczysty bankiet w pałacyku Ambasady RP. W ramach Festiwalu Pisarzy Świata Mrozek miał swój dzień autorski - czytał fragmenty najnowszych utworów i uczestniczył w szeregu spotkań i dyskusji. Mój teatr urządził festiwal sztuk Mrożka granych w Czechach i nie tylko - *Wiosenny przegląd - Mrozek w Pradze*, któremu towarzyszyła wystawa plakatów teatralnych do inscenizacji jego sztuk. W teatrach czeskich nie było dużo aktualnie granych sztuk Mrożka, i dlatego - a także dlatego, że chcieliśmy umiędzynarodowić nasz festiwal - zaprosiliśmy teatr „Studio S” ze Słowacji, w osobach dwóch wybitnych aktorów, którzy przez 10 lat grali *Emigrantów*, dzięki czemu przedstawienie to stało się już legendą. Na cześć autora wznowiono je po 1,5 roku przerwy. To było bardzo udane wydarzenie. Ściągnęło ponad 600 osób do sali, gdzie zwykle mieści się 350. Przy aplauzie na stojąco wywołano Mrożka na scenę. Krytyka pisała, że nie można było przygotować lepszego powitania: on - wieczny emigrant, a i aktorzy ze Słowacji - po rozdzieleniu Czechosłowacji także już emigranci. Ten wieczór miał mieć jeszcze jeden szczególnie aspekt:

spotkanie w teatrze światowego dramaturga Mrożka ze światowym dramaturgiem Prezydentem Havlem. Niestety ważne wydarzenia polityczne sprawiły, że na dwie godziny przed przedstawieniem Kancelaria Prezydenta odwołała jego przybycie do teatru, a do spotkania doszło na drugi dzień na Zamku Praskim. Mrozek bardzo pozytywnie wyrażał się o samym festiwalu i atmosferze wokół niego. Ta wizyta miała duże znaczenie dla promocji jego dorobku artystycznego w Czechach. Już teraz da się odczuć większe zainteresowanie jego twórczością.

Wystawiał Pan sztuki Mrożka wielokrotnie w różnych rejonach świata: w Polsce, na Ukrainie, w Stanach Zjednoczonych, Czechach ... Czy odbiór jego twórczości jest różnicowany geograficznie ?

J.Cz.: Rzeczywiście, odbiór sztuk Mro-



Józef Czernecki

ka jest uwarunkowany sytuacją polityczną danego kraju oraz jego tradycją kulturową i teatralną. W każdym z nich Mrozek odbierany był inaczej. W Polsce przede wszystkim politycznie, aż za bardzo politycznie. Jego sztuki uważane były za interwencyjne, antykomunistyczne. Utał się stereotyp, że pokazują absurdalność komunizmu. Tymczasem są o wiele bardziej uniwersalne. Uwarunkowania polityczne zmieniły się w Polsce, w Czechach, a dramaty Mrożka są nadal aktualne. Nawiasem mówiąc sam Mrozek nie lubi nazywania jego sztuk absurdalnymi. Profesor Jan Kott określił ten nurt jako „nowy realizm” ponieważ absurd w dramatach Mrożka różni się od zachodnio-europejskiego rozumienia teatru absurdu. W Czechach zostaje wydzwięk polityczny, ale sztuki Mrożka postrzegane są głównie komediowo. Ludzie szukają wesołości, komediowości, zabawy ... Robiąc

Tango musiałem walczyć z aktorami, aby ich gra miała prócz tego także wydzwięk głębszy. Na Ukrainie byliśmy sami zaskoczeni odbiorem „*Tanga*”, który okazał się absolutnie polityczny. Chociaż odczuwano tam bezpośrednią aktualność sztuki, próbowano naginać interpretację do przeszłości, to znaczy do czasów stalinowskich. Ponadto zaskoczyło nas, że oni się w tym dopatrzili jeszcze stosunków polsko-ukraińskich. Panowie i inteligencja to byli dla nich Polacy, chłopci i chamstwo - Ukraińcy... Jeszcze gdy się weźmie pod uwagę, że to było Zaporozże, dawna część państwa polskiego ... Ślady tych kompleksów społecznych i narodowościowych pozostały gdzieś w podświadomości. Skutkiem tego cenzura (rzekomo już nieistniejąca w dobie gorbaczowskiej „pieriestrojki” i „głasności”) powycinała wszystkie fragmenty o mrozkowym pojęciu chama z artykułu profesora Jerzego Jarzębskiego pt. *Inteligencja i cham u Mrożka*, który ukazał się przy okazji naszej prapremiery i nagrania spektaklu przez telewizję Donieck. Tymczasem Mrozek, abstrahując od polityki, przez całe życie pisze tak naprawdę jedną rozprawę pod różnymi tytułami: o inteligencji, która nie umie się zorganizować, jest osamotniona i przegrywa, i głupocie posługującej się siłą, wygrywającej większością głosów. Tak więc na Ukrainie odbiór był specyficzny, choć bardzo dobry, emocjonalny, zarówno u publiczności, jak i krytyki. Z tymi mrozkowymi sztukami jest zresztą tak: człowiek kalkuluje, jak aktualna sytuacja rzutując na odbiór będzie pomagać, lecz zazwyczaj jest później zaskoczony, że odbiór aż tak się aktualizuje. W Stanach Zjednoczonych przygotowania do premiery trafiły akurat na moment wyborów. Wystawialiśmy *Na pełnym morzu*, gdzie trzech rozbitków ma zadecydować, który z nich zostanie zjedzony. O stanowisko prezydenta ubiegało się wtedy trzech kandydatów, więc znowu nabrało to aktualnych podtekstów. Młodzi aktorzy bardzo gorąco popierali Billa Clintona i postanowiliśmy wspólnie zadedykować mu przygotowywany spektakl. Prezydent elekt oczywiście nie dotarł na premierę, ale przysłał list z podziękowaniami. Premiera tej samej sztuki w Czechach z kolei, zbiegła się z wyborami do senatu, przez co zaczęła być interpretowana jako okrutne szyderstwo z otaczającej rzeczywistości, z demokracji, jej sterowalności, wykorzystywania jej do potrzeb własnych. Oczywiście, odbiór sztuk współczesnych uzależniony jest nie tylko od sytuacji politycznej, ale i tradycji kulturowej. Wywodzenie się z podobnych kręgów kulturowych pozwala się lepiej porozumieć, głównie przez specyficzne dla danych

kultur hierarchie wartości. Różnice w odbiorze dało się zauważyć, na przykład przy okazji moich realizacji dramatu Różewicza *Odejsie Głodomora*. Głodomór, który nie przyjmował jedzenia przez 40 dni, w Polsce bywał porównywany do poszczącego na pustyni Chrystusa, natomiast w Stanach niektórym przypominał on Buddę, innym Gandhiego, co mnie nie przyszłoby do głowy.

Celem Teatru Gong jest promowanie polskiej dramaturgii współczesnej. Ostatnio zaangażowany jest Pan także w popularyzowanie polskiej kultury w inny sposób. Mam tu na myśli między innymi włączenie się w obchody Roku Chopinowskiego.

J.Cz.: Tak, przede wszystkim promocja kultury polskiej. Obecnie, kiedy większość teatrów zajmuje się sztukami angielskimi czy francuskimi, mój teatr wyróżnia się swym zainteresowaniem dramaturgią polską czy nieco szerszym kontekstem środkowoeuropejskim. W Gongu będzie można zobaczyć to, czego nie ma gdzie indziej. Jeśli sztuki zachodnie - to tylko najnowsze, premierowe, ale przede wszystkim jednak polskie. W polskich teatrach ciężko jest znaleźć sztuki czeskie, a Czesi odwzajemniają się nam tym samym. Te dwa narody mimo znacznej bliskości nie szanują wzajemnie swych kultur. Chciałbym wraz z moim teatrem być mostem między tymi kulturami, promować kulturę polską w Czechach, ale także czeską w Polsce. Ten cel w symboliczny sposób utrwalony został w logo teatru Gong - głowie błazna, matejkowskiego Stańczyka. Mało kto wie, iż ten z gruntu polski - zdawałoby się - malarz ma czeski rodowód. Jego przodek, który w Czechach nazywał się Matiejka (co znaczy: maciejka) przywędrował do Polski i tu pozostał. Stańczyk zaś powędrował z nami do Czech - bazując na przenikaniu polskiej i czeskiej kultury ma oddawać ducha naszego teatru w ogóle.

Jakie są najbliższe plany Pana i Teatru Gong?

J.Cz.: Najbliższe nasze plany rzeczywiście łączą się z obchodami Roku Chopinowskiego. Czesi mają coroczny Festiwal Chopinowski w Mariańskich Łaźniach w tym roku szczególnie uroczysty, bo czterdziesty, i w Roku Chopinowskim. Postanowiliśmy mieć w tym swój udział. Pierwszym projektem jest tu recital piosenki poetyckiej opartej na muzyce Chopina. Premiera odbędzie się na Festiwalu w Mariańskich Łaźniach, a potem w Pradze. Drugim projektem jest wystawienie sztuki o Chopinie: albo *Kochankowie z klasztoru Valldemossa*, albo *Lato w Nohant*. W planach mamy też napisanie oryginalnego musicalu o Chopinie i George Sand. Poza tym chciałbym także wystawić najnowszą sztukę Mrożka *Piękny widok*, do której mam już tłumaczenie - czyli kolejny raz Mrozek w moim teatrze - to też rezultat jego wizyty w Pradze.

Dziękuję za rozmowę i życzę Panu wielu sukcesów zawodowych.

J.Cz.: Dziękuję bardzo.

SJK.

Nie tylko chlebem ...

Wszyscy i ja również żyjemy na co dzień naszymi problemami. Najważniejsze jest, aby pokonać trudności i przeszkody stojące na drodze w aktualnej rzeczywistości. Szukamy sposobu na przeżycie. Udaje nam się to lepiej lub gorzej, zależnie od okoliczności i wysiłku jaki wkładamy w osiągnięcie założonych celów. W nawale tych zajęć trudno znaleźć czas i ochotę na zainteresowanie jeszcze czymś innym np. sztuką czy literaturą. Mam jednak nadzieję, że nie samym chlebem żyjemy, a nasze duchowe potrzeby zaspokajamy przynajmniej od czasu do czasu.

Po powrocie z USA niezbyt się orientuję w tym, jak wygląda życie kulturalne miejscowego środowiska. Nie wątpię jednak, że ono istnieje. Sama od jakiegoś czasu działam na polu literackim jak również jako nieprofesjonalna artystka malarka. Przez wiele lat podczas krótkich wakacji w Polsce miałam niewiele czasu na rozwinięcie tej działalności. Może teraz będzie go więcej. Natomiast w USA przebywałam dłużej i w środowisku Polaków w Chicago w miarę moich możliwości starałam się zaistnieć. W pewnym stopniu udało mi się to, gdyż stałam się członkiem „Polish Arts Club”, a moje dwa obrazy zostały wytypowane na 65. Coroczny Konkurs w Polish Museum of America. Były to obrazy zatytułowane „Maki” i „Bukiet”. Znalazły się one w imponującym sąsiedztwie sławnych i profesjonalnych malarzy w pięknej sali tegoż muzeum. Nagrody niestety nie zdobyłam, ale samo uczestnictwo było już dużym sukcesem, wielu chętnych nie osiąga tego, choć próbuje od wielu lat. Również moja książka pt. „Słowa na wiatr” znalazła grono czytelników, a nawet

niektóre wiersze były i są nadal cytowane w polskim radiu WPNA przez dr. Andrzeja Mikołajczyka w jego audycji pt. „Sukces w twoich rękach”. A. Mikołajczyk pochodzi z Nowego Targu, a moje wiersze jak sam mówi niezwykle mu się podobają. Jeden z nich pt. „Polecieć wysoko” przyjął za motto swojej audycji. Również moje obrazy ocenia wysoko, ale nie jako profesjonalny krytyk. Także od kilku już lat w polskim czasopiśmie pod nazwą „Polish Suburban News” drukowane są moje artykuły i wiersze. Polskie środowisko w USA jest bardzo zróżnicowane, a imponująca ilość inteligentów pozwala w nim odnaleźć tych, którzy nie samym tylko chlebem żyją, choć walka o niego nie jest łatwa. Oni to starają się podtrzymać polską kulturę i sztukę. Jest wiele ośrodków kulturalnych zbudowanych wiele lat wcześniej jak np. wspaniały gmach Polskiego Muzeum w Chicago, który niestety znalazł się jak i dwa przepiękne kościoły - Św. Trójcy i Św. Stanisława w opuszczonej przez Polaków dawnej polskiej dzielnicy. Powoli tracą one rację bytu jako ośrodki polskości. Rosną natomiast nowe, w planach jest budowa Centrum Kultury Polskiej w Chicago.

Chciałabym zaistnieć i w Polsce. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie odbędzie się wystawa moich obrazów w brzeskim Ośrodku Kultury. Mam również nadzieję wydać moje nowe wiersze, nowele i dużą powieść obyczajową zanim wejdę w „smugę cienia”, jak to się poetycko mówi. Najważniejsze, aby nie tracić nadziei, że sukces jest w naszych rękach - czego sobie i wszystkim zainteresowanym z całego serca życzę.

Antonina Radzięda



OŻYŁ STADION OKOCIMSKIEGO

Po rocznej przerwie, spowodowanej wycofaniem zespołu Okocimskiego z rozgrywek drugoligowych, na murawę stadionu przy ul. Okocimskiej wybiegli brzescy piłkarze inaugurując rozgrywki tym razem na szczeblu IV ligi. Do Brzeska wróciło wielu zawodników, którzy byli w poprzednim sezonie wypożyczeni do innych klu-

grała z Multi-Vitą Krynica/Tylicz 1:3. Mimo przewagi w środku pola i lepszego wyszkolenia technicznego okazało się, że jest to zlepek indywidualności a nie kolektyw. Do porażki w dużym stopniu przyczyniła się kiepska gra w obronie i beznadziejna postawa bramkarza Kwieka, któremu nie można nic zarzucić tylko przy utra-

ka. Po kilku minutach z rzutu wolnego dośrodkowywał Szczepański a Hermaniuk głową doprowadził do remisu. Mimo usiłowań jednej i drugiej drużyny, wynik nie uległ zmianie i spotkanie zakończyło się remisem 1:1.

Spotkanie w Tarnowie z bardzo słabą Tarnovią było kolejnym, w którym zawodnicy Okocimskiego zawiedli swoich kibiców. Tarnovia była lepsza w każdej formacji, a jedynym tym razem jaśniejszym punktem w zespole „piwoszy” był bramkarz Kwiek, który bronił w sytuacjach tzw. 100% i nie zdołał go pokonać nawet Prokop z rzutu karnego. Tarnowianie uzyskali jednak gola po przechwyceniu piłki podawanej przez Orła. Okocimski uratował punkt po ręce Malca w polu karnym, za którą sędzia Pijar wskazał na punkt oznaczający 11 metrów.

Tak więc po sześciu kolejkach Okocimski pozostawał bez zwycięstwa i ze skromnym dorobkiem 4 pkt.

Kibice, którzy mimo uroczystości dożynkowych w Jadownikach, bardzo licznie przybyli na stadion przy ul. Okocimskiej bardzo liczyli na pierwsze zwycięstwo swojej drużyny z zespołem KS Tymbark. Pierwsza połowa dawała nadzieję, brzeszczanie zaatakowali od pierwszego gwizdka i goście znaleźli się w opałach. Od 12 min. zaczął się prawdziwy ostrzał bramki Tymbarku i kilkakrotne znakomite oraz szczęśliwe interwencje bramkarza gości uratowały ich od utraty goli. Na przeszkodzie stawały także słupki i poprzeczka. Do przerwy utrzymał się bezbramkowy remis. To, że niewykorzystane sytuacje się mszczą, okazało się już 3 minuty po przerwie. Przy biernej postawie defensywy Mrózek pokonał brzeskiego golkipera. Od tego momentu gra wyraźnie nie kleiła się drużynie Okocimskiego, tym bardziej, że trener Ireneusz Salamon, zmienił w przerwie kontuzjowanego Szczepańskiego. Żaden z jego kolegów nie umiał wziąć na siebie roli kierującego grą. Ataki gospodarzy były chaotyczne a skuteczność strzelecka zastraszająca. W ostatnim momencie punkt uratował Orzeł strzelając wyrównującego gola w 87 min. spotkania. Tym samym zespół Okocimskiego nie zaznał jeszcze zwycięstwa i w 7 spotkaniach zdobył zaledwie 5 punktów! Okazuje się, że nazwiska same nie grają i mimo dużej liczby zawodników z II-ligowym stażem, Okocimski pęta się w ogonie IV ligowej tabeli. Kibice jednak liczą, że kiedyś musi nastąpić przełamanie złej pasy i drużyna o takim potencjale będzie grała tak, jak tego oczekują kibice, działacze i sponsorzy sekcji.

Tekst i fot. Ryszard Cuber



bów. Trenerem zespołu został Ireneusz Salamon a kadre stanowią: Sławomir Kwiek, Sławomir Michalik, Dariusz Kulka, Krzysztof Orzeł, Piotr Pytka, Piotr Przeklasa, Robert Sakowicz, Arkadiusz Śliwa, Tomasz Trestka, Arkadiusz Zając, Rafał Zając, Paweł Drużkowski, Krzysztof Jemioło, Paweł Kurek, Marek Małyś, Mariusz Marek, Paweł Pachota, Daniel Policht, Robert Poskrobko, Daniel Sacha, Rafał Seidler, Tomasz Szczepański i Piotr Turkiewicz. Kierownikiem drużyny po kilku latach przerwy został Antoni Klupa. Jak widać skład najeżony byłymi drugoligowcami pozwalał stawiać drużynę Okocimskiego w gronie zdecydowanych faworytów tegorocznych rozgrywek. Już pierwsze trzy kolejki zweryfikowały te opinie.

W pierwszym meczu w Sieprawiu z miejscowymi Karpatami brzeska drużyna wywalczyła bezbramkowy remis, co zresztą było sukcesem Okocimskiego i wynikiem indolencji strzałowej napastników Karpat.

Inauguracja rozgrywek na stadionie przy ul. Okocimskiej nastąpiła w środę 18 sierpnia i przyniosła ogromny zawód licznej grupie sympatyków Okocimskiego. Na własnym obiekcie drużyna z Brzeska prze-

cie pierwszego gola. Przy pozostałych dwóch popełnił tak proste błędy, że wstydziliby się ich bramkarze drużyn podwórkowych. Warto może dodać, że w zespole Multi-Vity wystąpił młodszy brat Tomasza Szczepańskiego, Krzysztof, który w niczym nie ustępował swojemu bardziej doświadczonemu bratu.

W trzeciej kolejce brzescy piłkarze wystąpili w Niedźwiedziu (koło Słomnik) przeciwko miejscowemu KS Niedźwiedź. Mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2, a bramki dla Okocimskiego strzelili M. Marek w 5 min. i Ł. Hermaniuk w 45 min.

O kolejnym meczu na wyjeździe tym razem w Woli Rzędzińskiej z Wolanią brzescy kibice chcieliby jak najszybciej zapomnieć. Po bardzo słabej grze Okocimski przegrał 0:3.

W piątej już kolejce rozgrywek do Brzeska przyjechali piłkarze Świt Krzeszowice liderujący w czwartoligowej tabeli. Po pierwszej sennie połowie, gdzie gra toczyła się głównie w środkowej strefie boiska, w drugiej energiczniej zaatakowali gospodarze, ale błąd Szczepańskiego wykorzystali goście i Chlipała na raty pokonał Kwiek.

...BO WSZYSCY
MÓWIĄ,
ZE TO
DOBRE KOMPUTERY...

© 1998 „S-CAN” Wydawnictwo s.c. tel. 0602 721 774



ZETO S.A.

Brzesko, ul. Starowiejska 28, Tel: (014) 663 16 64, 686 15 21, 686 15 22, 686 15 23

ZETO SA®

